

Konferencje sprawozdawczo-wyborcze PZPR

„Igloopol“ Debica

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) miejscowych władz politycznych i administracyjnych. Występując w dyskusji, I sekretarz KM PZPR w Debicy, Roman Jaszcuk dokonując oceny działalności KZ PZPR przy „Igloopolu“ obok pozytywów ukazał też i kilka mankamentów. Zaliczył do nich: zbyt rzadkie odbywanie posiedzeń KZ oraz niezadowalający poziom szkolenia partyjnego. Na ten ostatni temat wypowiedziano się również krytycznie w dalszym ciągu dyskusji. Zdzisław Worek w imieniu organizacji ZSMP wyraził chęć tworzenia brigad młodzieżowych dla potrzeb budownictwa mieszkaniowego. W dalszym toku dyskusji mówiono

o gospodarności, jakości i kulturze pracy, o problemach związanych z oszczędnością i opłacalnością produkcji. Poruszone też były problemy dotyczące ruchu związkowego. Omawiano też problemy z jakimi borykała się rada pracownicza i kółka zakładowe PRON. Podniesiono kwestię dalszej modernizacji zakładów. Sekretarz KZ Romana Reguła z troską wypowiadała się o rozpatrywaniu przez rząd USA wysiłku zbrojeniowego oraz zagrożeniu pokoju w świecie. Wiceminister Edward Brzo-

stowski, zarazem dyr. naczelny KR-P „Igloopol“ nakreślił sytuację w rolnictwie i gospodarce żywnościowej w kraju i woj. tarnowskim. Z najważniejszych tez wystąpienia wypunktowałem cztery: pierwsozoplanowym zadaniem jest przełamanie stagnacji produkcji zwierzęcej oraz wywołanie trendów wzrostowych, zwłaszcza trzody chlewnej. Drugim ważnym zadaniem w roku przyszłym będzie podniesienie produktywności ziemi poprzez osiągnięcie wzrostu plonów podstawowych upraw. Trzecia

ważną sprawą, będzie dalsze unormowanie rynku żywnościowego w wyniku zwiększenia dostaw oraz wzbogacenia asortymentowego artykułów żywnościowych. I po czwarte: aktywnie kształtowanie obrotów artykułami rolno-spożywczymi w handlu zagranicznym. Wiceminister E. Brzostowski w swej wypowiedzi mówił też szeroko o dotacjach dla rolnictwa, ukazał szereg mankamentów naszej gospodarki żywnościowej. Podkreślił także brak magazynów zbożowych i suszarni. Wybrano nowe władze Komitetu Zakładowego partii. I sekretarzem KZ PZPR został ponownie Stanisław Pękać. (jrz)

ZNTK Nowy Sącz

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Załoga na dorobku, a zakład? Zakład dźwiga się powoli z dolka, w który wpadł w 1981 r. Niejasna sytuacja produkcyjna, obawy o redukcję załogi, rozhuśtane nastroje, zerwane więzi kooperacyjne. Po tem był czas ciężkiej próby. Dwoma pociągami ZNTK wyszły na prostą prowadząca do unormowania sytuacji. Pierwsze to decyzja o podjęciu produkcji tloków do silników spalinowych, dotychczas importowanych z RFN. Tylko w br. ZNTK z tego tytułu zaoszczędzi państwu 750 tys. dolarów. Drugie dotyczy wprowadzenia motowacyjnego systemu plac. Operacja polega na tym, że z miesięcznego wymiaru wynagrodzeń w wysokości 60 mln zł — 22 mln zł

oddano do dyspozycji brygadom, mistrzom i kierownikom w ramach ruchomego funduszu premiowego. O poziomie zarobków decydująca zaczyna indywidualny wkład pracy. Co to dało? W stosunku niewielkim poprawiła się dyscyplina pracy, a w sposób widoczny wykorzystanie czasu pracy. W widoczny, bo równoważyła całoroczną pracę 60 robotników, którym należało zapłacić 8 mln zł. Ten manewr był wygrana partii i kierownictwa zakładu, z którym współpracą układa się należyście. Gorzej z dozorem średnim. Są jeszcze brygadziści, mistrzowie, którzy ulegają nastrojom negacji. Taki stan

rzeczy dyktuje potrzebę wzmożenia pracy ideowo-wychowawczej, ucylenia ze szkoleń partyjnych forum ścierań się poglądów. Warto podjąć rozmowy także z tymi, którzy w odruchu goryczy oddali legitymacje partyjne, a dzisiaj mogliby powrócić. Sytuacja ekonomiczna zaczyna się przejaśniać. Trwają przygotowania do inwestycji modernizacyjnych, a równocześnie do budowy w perspektywie 8 lat tysiąca mieszkań na nowo projektowanych osiedlach „Gorków I” i „Gorków II”. Te inwestycje zakład pokreślić może w połowie zaledwie. Potrzebna więc jest pomoc resortu kolejnictwa.

„Mostostal“ Kraków

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) KD PZPR Nowa Huta Zdzisław Kosiński oraz naczelnik nowohuckiej dzielnicy Zdzisław Zaręba.

Użyliśmy się przez minione 30 miesięcy kadencji, która dziś podsumowujemy, na doświadczeniach — dobrych i złych. Wiemy też, iż zdobywanie poparcia dla programu partii musi być sprawą ciągłych działań politycznych i gospodarczych. A my, członkowie partii musimy udowodnić, iż można być komunistą nie tylko na zebraniach, ale na co dzień — powiedział m. in. w referacie sprawozdawczym I sekretarz KZ PZPR Ryszard Nazim. Powinniśmy też pamiętać, iż społeczeństwo ocenia partię przez pryzmat pracy i postępowania jej członków na każdym stanowisku. I do tej myśli nawiązał w dyskusji Wiesław Otiowski mówiąc m. in.: Nikt w obecnej sytuacji nie może uchylić się od pytania: jak zamierzam poprawić wyniki pracy na swoim stanowisku. A przykład w rzetelnym wykonywaniu obowiązku — musimy dać my — członkowie

PZPR. Zenon Morawiec natomiast stwierdził: musimy znaleźć realną — a nie werbalną — odpowiedź na pytanie: jak realizować przewodnią rolę partii? I wśród realnych warunków jej spełnienia wskazał m. in. konieczność aktywizacji szkolenia partyjnego, także w kierunku przygotowania członków PZPR do pracy politycznej w samorządach, w związkach zawodowych, w ZSMP oraz — co mocno podkreślił — potrzebie „wyzwolenia” z teorii zapisu Statutu Partii o obowiązkach i po stronie członka PZPR. Aktualne i obecne działania związków zawodowych oraz zadania, jakie przed nimi stoją przedstawił Józef Jamborski, przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników MOSTOSTALU.

Nurt „gospodarczy” konferencyjnej dyskusji rozpoczął obszerne wystąpienie dyrektora przedsiębiorstwa Jana Skiby, który poinformował, iż zadania planowe roku 1983 zostaną w pełni wykonane, a w

niektórych wielkościach znacznie przekroczone. Podkreślił jednocześnie, iż przedsiębiorstwo chce i będzie działało na rzecz prawidłowego kojarzenia interesu społecznego z własnym interesem gospodarczym, a interesu pracownika z losami firmy. I są przykłady takiego sposobu myślenia — Mostostal bierze np. udział w modernizacji HIL, wybudował dla Krakowa inwestycje w miasteczku akademickim, autonomiczną centralę telefoniczną, wadukt przy ul. 29 Listopada i ul. Pradnickiej. Problemy przedsiębiorstwa w konferencji — „co jeszcze moglibyśmy zrobić, co poprawić także u siebie”, dominowały w dyskusji, ale były też głosy o konieczności przywrócenia wartości złotówki o czym mówił Marian Rydz, czy też potrzeby złamania monopolu wykonawców, dyktujących ceny inwestorom, z konkretnym wnioskiem — jak temu zaradzić, przedstawił wiceprez. Przemysław Federowicz. Sekretarz KK PZPR Władysław Kaczmarek powiedział natomiast m. in. musimy jako członkowie partii odpowiedzieć sobie na pytanie: jak realizujemy uchwały partyjne i co zrobić, aby były one realizowane. Ale nie — „tak w ogóle” — lecz jak tu, w Mostostalu, konkretnie i rzetelnie to zrobić. Musimy też odpowiedzieć sobie w tej kampanii sprawozdawczo-wyborczej na pytanie — w jakim stopniu nasz program pozyskuje dla nas społeczeństwo, gdyż od tego wiele zależy. Nasze działania muszą autentycznie pociągać za sobą masy, jeśli chcemy działać w interesie klasy robotniczej i w interesie tej klasy.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

oddziały i podstawowych organizacji partyjnych powiedział, iż niezbędne są z nimi bezpośrednie — a nie tylko z okazji kampanii sprawozdawczo-wyborczych — kontakty z przedstawicielami partyjnych instancji. Powinni oni przychodzić często na rozmowy do partyjnych organizacji, do ich członków, na stanowiska pracy. Tutaj bowiem najlepiej można dowiedzieć się o tym, jakie są problemy, potrzeby, odczucia ludzi pracy. W ten sposób umacniać się będzie więź i wzrastać zaufanie do partii. Na stanowiskach pracy, na zebraniach partyjnych organizacji przekonywać można najlepiej wiele spraw, wspólnie szukać sposobów ich rozwiązania. W. Świątło, wicelektor partii „Sody”, obecnie na emeryturze zgłasza wniosek: Biuro Polityczne KC, które zajmuje się rozmaitymi, niewłaściwymi problemami powinno omówić, przeanalizować na

Krakowskie Zakłady Sodowe

specjalnym posiedzeniu tymczasowej komisji badającej sprawy ludzi będących na emeryturze. Mają oni udział w rozbudowie kraju, wiele z nich walczyło o utrwalenie władzy ludowej. Sprawy weteranów walki i pracy powinny być przedmiotem szczególnej troski partii, rządu. Bolesław Bartosik mówił o konieczności dalszego umacniania dyscypliny partyjnej, podnoszenia autorytetu i wartygodności partii. Zwrócił też uwagę na sprawy zarobków. W jego opinii niesłuszne jest globalne podsumowywanie zarobków wszystkich kategorii pracowników i na tej podstawie wyliczanie średniej. Wniosk, aby wydzielić z tego ogólnego „bilansu” zarobki robotników, zatrudnionych przy produkcji. Przedstawia też sprawy reformy gospodarczej w KZS w świetle niezwykle tutaj ciężkiej sytuacji: kadrowej, surowcowej oraz braku

odpowiednich do pracy narzędzi. Władysław Sieprawski wsraca do sprawy ubytków w szeregach partyjnych, jakie nastąpiły w okresie minionej kadencji. Krytycznie ocenia zdarzające się jeszcze przypadki, jak to określa, „huśtawki”, „karuzeli” stanowiąca, a więc przesuwania ludzi z jednego na inne, odpowiedzialne stanowisko, nawet wtedy, gdy jest to szkodliwa praktyka. Przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników krakowskiej „Sody” Tadeusz Gajl mówił o podjęciu przez związek „działań dla rozwiązania problemów socjalnych i bytowych spraw załogi.

Wielu dyskutantów wyrażało obawy, co do dalszych losów KZS. Obszerniejszych na ten temat wyjaśnień udzielił dyrektor naczelny Krzysztof Uziębło podkreślając, iż trudno planować również prace

partyjną, jeśli w tak zasadniczej kwestii, jak być, czy nie być zakładem, mogą istnieć jeszcze wątpliwości. Według uzgodnień z władzami miasta z 1974 r., dotychczasowa produkcja ma być utrzymana do 1990 r. W najbliższych dniach zostaną wyjaśnione wszelkie sprawy podczas mającego się odbyć w Krakowie wyjazdowego posiedzenia kolegium resortu z władzami miasta. Stanisław Spólnik odniósł się do problemów poruszanych w dyskusji. Konferencja, w tajnym głosowaniu wybrała Komitet Zakładowy oraz I sekretarza KZ PZPR, którym został ponownie Ryszard Nazim. (krc)

(btp)

we Polski. Faktem jednak jest, że samorządy pracują coraz lepiej i tą drogą należy iść dalej, na tej płaszczyźnie szukać porozumienia. Również w ten sposób, poprzez pozyskiwanie ludzi do normalnej pracy — powiedział K. Augustynek — partia będzie zdobywać wiarygodność, o której mówi się dziś tak wiele.

W tajnych wyborach na stanowisko I sekretarza KZ wybrano Zbigniewa Miętkę. Delegatami na konferencję dzielnicową PZPR zostali Zbigniew Górny i Janusz Nida. Mandat przedstawicieli w Komitecie Środkowym Komitetu przy KZ PZPR uzyskali Zbigniew Górny, Jan Rączka i Jan Marcinkowski.

W konferencji uczestniczył sekretarz KD Kraków-Podgórze Józef Krzywdą. (el-pe)

Jubileusz „Tempa”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Na Polski. Wręczono także Krzyże Zasługi, odznaczenia „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej” a także medale „100-lecia prasy polskiej”. Gratulacje życzenia oraz okolicznościowe upominki złożyli przedstawiciele klubów, związków sportowych, redakcji zaprzyjaźnionych, bism m. in. z Bratysławy i Berlina. W spotkaniu wzięli udział: sekretarz KK PZPR Jan Czepiel i wiceprezydent m. Krakowa — Barbara Guzik. (tg)

Posiedzenie Rady Ministrów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Zgodnie z najważniejszymi interesami bezpieczeństwa państwa polskiego udzielaliśmy w toku prowadzonych z nami na bieżąco konsultacji, poparcia radzieckim propozycjom i działaniom na rokowaniach w Genewie w sprawie ograniczenia zbrojeń jądrowych średniego zasięgu w Europie. Świadczyły one nie zabicie o konsekwentnym dążeniu strony radzieckiej do osiągnięcia kompromisu i zawarcia możliwego wzajemnie do przyjęcia porozumienia.

Propozycje te spotkały się ze złą wolą ze strony Stanów Zjednoczonych oraz ich europejskich sojuszników.

W ostatnich dniach niebezpieczny zamiar naruszenia równowagi militarnej ze sfery zapowiedzi i przygotowań wszedł w fazę realizacji. Platforma konstruktywnego dialogu i rozsądnych, umiarkowanych pokojowych stosunków międzynarodowych uzgodnień rozbrojeniowych została przez przywódców NATO odrzucona. W związku z tym, Rada Ministrów PRL przyjmuje z pełnym zrozumieniem i aprobatą zapowiedziane w oświad-

czeniu decyzje i przedsięwzięcia rządu radzieckiego zmierzające do zapewnienia bezpieczeństwa ZSRR i wszystkich krajów wspólnoty socjalistycznej. Jednocześnie Rada Ministrów PRL z zadowoleniem wita gotowość ZSRR powrócenia do już zgłoszonych przez stronę radziecką propozycji w sprawie ograniczenia i redukcji zbrojeń w przypadku przejawiania przez USA i inne kraje gotowości do powrotu do sytuacji istniejącej do czasu przed rozpoczęciem dyskusji amerykańskich rakiet średniego zasięgu w Europie.

Rada Ministrów PRL stwierdza, że arogancja jaką przejawia administracja prezydenta Ronaldą Reagana wobec pokojowych propozycji ZSRR oraz państw-Stroń Układu Warszawskiego, a także masowych protestów przeciwko narzucaniu światu niekontrolowanego wysiłku zbrojeń, wyrasta z tej samej gleby, co antypolskie poczynania USA.

W obliczu narastającego niebezpieczeństwa zagrożenia, jakie stwarza dla pokoju awanturnicza polityka administracji prezydenta Reagana, Rada

Ministrów w pełni solidaryzuje się z oświadczeniem Jurija Andropowa i uznaje za celowe oraz zgodne z interesami Polski Ludowej działania na rzecz umocnienia bezpieczeństwa państwa oraz gotowości bojowej sił zbrojnych PRL.

Rada Ministrów uchwala projekt budżetu państwa na 1984 rok oraz projekt bilansu płatniczego, projekt planu kredytowego, projekt bilansu pieniężnych przychodów i wydatków ludności i założeń polityki pieniężno-kredytowej na 1984 rok. Uchwalając projekt budżetu na rok przyszły, rząd zadbał o to, aby nie dopuścić do obniżenia życia emerytów i rencistów. Wszystkie przyjęte projekty Rada Ministrów wniesie w najbliższym czasie do Sejmu PRL.

Następnie Rada Ministrów omówiła i aprobowala projekt ustawy o wynagradzaniu pracowników i przyszanianiu świadczeń w warunkach reformy gospodarczej.

Rada Ministrów omówiła i aprobowala projekt ustawy o wynagradzaniu pracowników i przyszanianiu świadczeń w warunkach reformy gospodarczej.

Światowe reakcje na wycofanie się ZSRR z genewskich rozmów rozbrojeniowych

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

anicznych i morskich nowych radzieckich środków jądrowych, które będą zdolne bezpośrednio razić terytorium USA.

Oświadczenia te najwyraźniej określiły również ton oficjalnych reakcji zachodnioeuropejskich sojuszników USA. Podobnie jak Waszyngton, również Bonn stara się szerszej przedsięwzięcia, że rezygnacja ZSRR na rozpoczęcie rozmieszczenia amerykańskich „eurorakiet” jest „przejściowa” nie stanowi „ostatecznego słowa”. Kanclerz Helmut Kohl

w tobiec wygłoszonym w czwartek wieczór podczas kolacji wydanej w Bonn z okazji wizyty prezydenta François Mitterranda wyraził „gorące życzenie”, aby genewskie rokowania ZSRR — USA były kontynuowane „mimo dalszych doniesień z Moskwy”.

Brytyjskie MSZ również oświadczyło, że Londyn „nie jest zaskoczony” ani wycofaniem się ZSRR z rokowań genewskich, ani zapowiedzianymi przez J. Andropowa krokami dla przywrócenia równowagi jądrowej po rozpoczęciu rozmieszczenia amerykańskich „eurorakiet”.

Watykański sekretarz stanu, kard. Agostino Casaroli powiedział w czwartek przed kamerami państwowymi włoskiej sieci telewizyjnej RAI, że „tym, co może uczynić Stolicę Apostolską może być podjęcie próby mediacji”. Watykański sekretarz stanu wyjaśnił, iż „mediacja oznaczałaby wystąpienie wobec każdej ze stron (uczestniczących do tej w genewskich rokowaniach, że przyp. red.) w charakterze rzecznika szerokości drugiego strony w poszukiwaniu konkretnych posunięć, jakich można by dokonać w określonej chwili dla przezwycię-

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

pomnika Władysława Jagiełły zniszczonego przez hitlerowców w Krakowie.

Jak już zaznaczyliśmy wystąpienie Hieronima Kubiaka przyjęte zostało z największą uwagą.

Mówca odniósł się do uchwały IX Nadzwyczajnego Zjazdu Partii, do sprawozdania Komisji — powołanej przez ten Zjazd — dla wyjaśnienia przyczyn kryzysu w Polsce. Odniósł się jako obywatel PRL, który wspólnie z innymi i dla dobra całego społeczeństwa realizuje idee Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w dążeniu o prawo wszystkich Polaków do rozwinięcia inicjatyw na gruncie Konstytucji PRL — dla pojednania narodowego. Dialog i porozumienie społeczne — stwierdził przewodniczący komisji wnioskowej IX Zjazdu PZPR Hieronim Kubiak — są koncepcją strategiczną PZPR — głównego sygnatariusza deklaracji Ruchu, który stał się już w praktyce płaszczyzną współdziałania PZPR, ZSL, SD, Stowarzyszenia PAX, Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Polaków, Katoicko-Spolecznego, płaszczyzną aktywności społecznej ludzi bezpartyjnych. W Ruchu jest miejsce dla ludzi, którzy mówią „tak” dla zasad systemu i którzy mówią „nie” dla części sposobów realizacji tego systemu. Starczy nam cierpliwości, aby poczęć na włączenie się w Ruch tych rektorów i profesorów, którzy jeszcze nie są z nami, dla tych twórców kultury, którzy są poza Ruchem. Uznajemy za wielki akt odwagi umiejętność przemawiania własnym głosem i na własny rachunek przy powiedzeniu „tak” socjalistycznym zasa-

Obrady Krakowskiej Rady PRON

dom ustrojowym wśród tych środków, które odizolowały się od nas. Przyjdą do Ruchu naszego i przyjmijmy ich bez pokutnego popołu i bez szat pokutnych.

Prof. Kubiak mówił o różnicach w rozumieniu celu ostatecznego człowieka. Rozmiar eschatologiczny tego programu marksistows i katolickich, materialistów i idealistów nie powinien i nie może się skłócać. Słuszny człowiek — bez wyrzekania się własnej koncepcji humanistycznej; zawsze będzie nas jedynym programem służby społeczeństwu, rodzinie, jednostce. W tym wielkim procesie pojednania — wielkim w sensie jego programu — jesteśmy zobowiązani do refleksji, również i nad tym, że w większości społeczeństwie wierzące społeczeństwie ulega wielu wadom nie wyłączone alkoholizmu, kłamstwa, stosunku do własności społecznej. Potrzebna jest współczesna refleksja nad tym mniemaniem, że społeczeństwo jest deprawowane przez rząd. Odpowiedzialność za stan etyczny i moralny wszystkich grup społecznych jest również tym, co nas łączy ponad tym, co nas dzieli. Kiedy chcemy dowodzić wyższości naszego systemu — możemy to czynić przez realizację zasad naszego życia. Hieronim Kubiak omówił ponownie sprawy samorządu, konsultacji, polityki kadrowej i wyborów. Dążeniem władzy i partii jest ukazanie siły państwa przez silną samorządność. Nie ma antynomii państwa — państwo. Tu obowiązują zasady Konstytucji PRL. Niekiedy uważają, że konsultacja oznacza negocjacje lub referendum. W kon-

sultacjach idzie o szukanie rozwiązań optymalnych, tego — co musi być ze względu na dobro państwa załatwione. W polityce kadrowej nie zapominajmy o rachunku krzywd w okresie pierwszych lat władzy ludowej, nie zapominajmy o poległych po jednej i po drugiej stronie należy podkreślać, że naród — robotnicy, chłop, również inteligencja, również ci, którzy wyszli z lasów albo nawet z więzień — wykonał plan 3-letni. Sprawa Ruchu jest działaniem na rzecz takich warunków, aby krzywdy nie mogły nigdy więcej się powtórzyć. Kwestia wyborów wywołuje wiele pytań. M. in. dotyczą one programu wyborczego. Jest on jeden — uchwały IX Zjazdu PZPR. Zawierają one w sobie dążenie do demokratyzacji życia politycznego z znaczeniem wielopłaszczyznowości światopoglądowej. W tym wszystkim oczywiście idzie o Polskę socjalistyczną, o wybór takich, którzy najlepiej będą nas reprezentować. Celem jest konstytucyjna stabilność, zaś członkowie ciała przedstawicielskich mają być strażnikami polskiego demokracji, mieszczącego się w programie socjalizmu. Jeśli stwierdzamy, że demokracja to proces ciągły praw i obowiązków — to rzeczywiście partia w tym wzlecie chce rzucić nie w imieniu klasy robotniczej, ale przez tę klasę robotniczą.

W dyskusji pierwszy zabrał głos Andrzej Suchoń. Poruszył m. in. sprawę konsultacji społecznych, działań pozorujących te konsultacje, konieczność przesunięcia ich główniego nurtu do rad narodowych i zakładów pracy. W przy-

żenia trudności”. Kardynał Casaroli dodał: „znając wolę pokoju, jaką kieruje się Jan Paweł II, nie mam osobiste żadnych wątpliwości co do jego stanowczej intencji, aby uczynić wszystko co możliwe”.

W Brukseli obradujące tam biuro Międzynarodówki Socjalistycznej zaaprobowało rezolucję, stwierdzającą, że „przerwanie prac badawczych, prób, produkcji i rozmieszczenia broni jądrowej powinno być głównym celem rokowań rozbrojeniowych”. Wchodzące w skład Międzynarodówki partie socjalistyczne i socjaldemokratyczne owo wiedziały się też za zaprzestaniem wszelkich doświadczeń z bronią jądrową i uznali, że NATO powinno zawrzeć z Układem Warszawskim porozumienie o wyłączeniu się użycia jako strona pierwsza tak broni konwencjonalnej, jak i jądrowej.

szłych wyborach niedopuszczalne będzie kandydowanie do organów przedstawicielskich w oderwaniu kandydatów od miejsca zamieszkania.

Franciszek Mamulski (wiceprzewodniczący oddziału Stowarzyszenia PAX w Krakowie) mówił o demokracji światopoglądowej, polskiej szkole myślenia patriotycznego. Istotą polskiego modelu socjalizmu jest wzmaganie poczucia podmiotowości społeczeństwa, koalicyjnego charakteru władzy państwowej. Mówca powołał się na uchwałę XIII Plenum KC PZPR dla podkreślenia wagi pluralizmu światopoglądowego.

Adam Markowski (członek Zarządu Polskiego Związku Katolicko-Spolecznego) owo wiedział się za takim systemem, kiedy władza od społeczeństwa i społeczeństwo od władzy uczy się musi praktycznej demokracji. Krytycznie ocenił mówca środki masowego przekazu i fetyszyzację niektórych zjawisk.

Adam Wolnicki mówił o rodując się popularność programu PRON wśród młodzieży szkolnej.

Olgierd Jedrzejczyk — o miejscu dla bezpartyjnych w zarządzaniu, o konieczności stworzenia warunków dla pracy propagandowej na rzecz demokracji socjalistycznej przez odpowiedzialną politykę nakładów i objętość gazet.

Tadeusz Ratusz również poruszył zagadnienia pracy wychowawczej wśród młodzieży, propozycje tzw. wyborów pośrednich.

We wczorajszych obradach KR PRON wzięli udział: sekretarz KK PZPR Jan Czepiel, wiceprezydent miasta Krakowa Jan Nowak i Wiesław Gondek, wiceprzewodniczący m. Krakowa Kazimierz Kuraś, (yk)

Instytut Odlewnictwa: ucieczka fachowców

najlepszych specjalistów, którzy stosunkowo łatwo mogą znaleźć pracę gdzie indziej; co roku ponad 10 proc. ludzi rezygnuje z pracy przechodząc do uczelni lub przemysłu.

Problem ten, że szczególną ostraścią ujawnił się podczas wczorajszej konferencji sprawozdawczo-wyborczej KZ PZPR w Instytucie Odlewnictwa. Podejmując temat, sekretarz KK PZPR Kazimierz Augustynek stwierdził, że istotnie doszło do sytuacji, w której profesory instytutów zarabiają nieco więcej ponad 50 proc. tego, co otrzymują ich koledy — mianowani według

tych samych kryteriów — zatrudnieni w uczelniach. Ta drastyczna sprawa powinna jednak zostać rozwiązana, przynajmniej częściowo, w I kwartale 1984 roku.

W interesującym wystąpieniu K. Augustynka była też mowa o praktycznej wykładni idei porozumienia narodowego. Analizy wykazały, że w samorządach pracowniczych ok. 28 proc. stanowią członkowie PZPR, 72 proc. zaś członkowie byt „Solidarności”. Partia oczywiście nie zrezygnuje z walki z tą częścią programu „Solidarności” która godziłaby w zasady ustrojo-

posażenia instytutów czy laboratoriów. Powie ktoś, że Polska legitymuje się wielką liczbą placówek naukowych, wielką liczbą kadry. To prawda. Ale dziś osiągnięcia w większości notuje się tylko tam gdzie do pracy potrzebny wyłącznie ółówek, papier i głowa. Bo tam gdzie potrzebna już aparatura...

Dziś, spotkaniu w Krakowskiej Kuźnicy poświęcamy tylko informacje, szerszą relację prześlemy wkrótce.

(tb)

Nauka w zamkniętym kręgu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

nastraja do optymizmu, choć przecież powinien nastrajać do realizmu.

Nie jest dla nikogo dziś tajemnicą, że w większości placówek naukowych nie ma możliwości prowadzenia badań eksperymentalnych ze względu na bardzo zużyty już wręcz w stanie agonalnym aparaturę. O tym, że we wszystkich dziedzinach procesy badawcze muszą być wspomagane przez techniki

obliczeniowe, też wiemy. Tymczasem jako jest stan informacyjny, lepiej tu nie mówić. Jeśli do tego wszystkiego dodamy, że obsługa biblioteczna, bibliograficzna, edytorska naukowa jest niewystarczająca — mamy dopiero ramy naskizowanego przez prof. Gieystro na obrazu. Jego to trzeba wypełnić m. in. danymi, które mówią jak niskie nakłady z dochodu narodowego przeznaczone są na rozwój, ba — na uzupełnienie, utrzymanie choćby na obecnym poziomie wy-

SPORT ■ SPORT ◆

Kalendarzyk sportowy

PIŁKA NOŻNA. Pierwszy ćwierćfinałowy mecz o Puchar Polski Wisła — Górnik Knurow, niedziela, godz. 14, stadion Wisły.

SIATKÓWKA KOBIET. I liga: Wisła — Spójnia Gdańsk, sobota, godz. 17, Wisła — Gedania Gdańsk, niedziela, godz. 11,30, oba mecze w Mysiełnicach, sala przy ul. Zdrojowej.

KOSZYKÓWKA KOBIET. I liga: Wisła — LKS, sobota, godz. 18,15, Wisła — Włókniarz Pabianice, niedziela, godz. 17,45, hala Wisły. II liga: AZS AWF — Star Starachowice, sobota, godz. 17, niedziela, godz. 11, hala przy ul. Piastowskiej.

KOSZYKÓWKA MĘŻCZYZN. I liga: Wisła — Wybrzeże Gdańsk, sobota, godz. 16,30, Wisła — Legia Warszawa, niedziela, godz. 16, hala Wisły. II liga: Hutnik — Polonia Warszawa, sobota, godz. 17, niedziela, godz. 11, hala Hutnika.

JUDO. Międzynarodowy turniej o „Białą Gwiazdę Wisły”, sobota i niedziela, godz. 9, hala Wisły.

Dreszczowiec bez happy endu

Hokeiści Cracovii przegrali wczoraj na własnym lodowisku z GKS Katowice 6:7 (0:3, 6:4, 0:0). Bramki zdobyli dla gospodarzy Pawlik 3, Cieślak, Sielecki, Zawadzki po 1; dla gości Wielus, Szczepaniec po 2. Podsiadlik, Jedrus, Kozacz po 1.

Znowu oglądaliśmy w Krakowie hokejowego dreszczowca, ale tym razem bez happy endu dla krakowian. Gospodarze po fatalnej I tercji przegrali 6:3. W drugiej odsłonie trenerzy zmienili piątki (Migacz przeszedł do ataku, Janek wrócił do obrony) i „pasy” ruszyły do frontalnego ataku. W ciągu kilkunastu sekund zrobiło się 2:3, potem goście strzelili gola grając w trójkę (!) po kardynalnym błędzie Plecionki. To nie załamało Cracovii, która wyrównała na 4:4. Fatalne błędy obrońców i słaba postawa Jaskierni sprawiły, że goście prowadzili 5:4, 6:5 i w ostatniej sekundzie II tercji 7:6. I taki wynik pozostał już do końca meczu mimo ambitnej postawy gospodarzy.

O tej porażce zdecydowała w równej mierze słaba postawa obrońców i bramkarza Jaskierni jak i złe prowadzenie drużyny przez trenerów. Oporu nie

bramkarz mają na swoim sumieniu 6 goli, sam Plecionka zawiąził ich 5 i tu w II tercji należało go odebrać do szatni. (ans)

LKS przegrał z Podhalem 3:6 (1:2, 1:2, 1:2). Bramki zdobyli dla Podhala: Sikora — 2 oraz Wronka, Iskrzycki, Batiwicz i Ruchała.

LKS rozegrał słabe spotkanie i Podhale nie miało trudności z uzyskaniem zwycięstwa. Tylko 10 min. dobrej gry gospodarzy na początku trzeciej tercji stworzyło emocjonujące widowisko.

Pozostałe wyniki: Grupa I: GKS Tychy — Naprzód Janów 5:4 (2:2, 2:1, 1:1), Polonia Bytom — Zagłębie Sosnowiec 3:0 (0:0, 2:0, 1:3).

Grupa II: Unia Oświęcim — Budowlani Bydgoszcz 9:3 (4:0, 1:0, 4:3).

GRUPA I: 1. Polonia 36:4 112-37 2. Zagłębie 29:11 132-57 3. Podhale 29:11 89-58 4. Naprzód 20:20 91-82 5. Tychy 19:21 85-87 6. LKS 17:23 73-89

GRUPA II: 1. Unia 14:26 87-112 2. Katowice 14:26 71-113 3. CRACOVIA 14:26 89-107 4. Budowlani 8:32 59-148

ZYWOŹY KROŁÓW FELIKS KIRYK

Tranzżył towarów obcych był głównym źródłem bogacenia się kupiectwa. Dzięki przychylnej miastom polityce króla otrzymywały one przywileje handlowe, obejmujące rozmaite ulgi czasowe od świadczeń i zwolnienia celne, a znacznie więcej z nich prawo składu na przewożenie przez kupców obcych towary, a także na sol czy też surowce metalowe. Prawdziwy rozkwit zaczął przeżywać stołeczny Kraków, ludny i bogaty, sławny budowlami na Wawelu i kamienicami mieszczanskimi oraz licznymi kościołami wewnątrz murów. Zamocnością i znaczeniem gospodarczym dorównywał Wrocławowi, Budzie i Wiedniowi, ustępując jednakże Pradze, największemu miastu na wschód od Renu. Już w połowie XIV stulecia dochód Krakowa tylko z cel miejskich przekraczał 6 tysięcy grzywien. Ustępował Krakowowi nieco wielkopolski Poznań oraz czerwonoński Lwów, przeżywały również okres dynamicznego rozwoju. W pewnej odległości za nimi dopiero plasował się Kalisz, Pyzdy, Sieradz, Łęczyca, Rądom, Lublin, Sandomierz, Przemyśl, Kazimierz, Biecz i Nowy Sącz. Wyjątkowo miejsce zajmowały wśród ośrodków miejskich miasta górnicze: Bochnia i Wieliczka, gdzie wydobywano sól oraz Olkusz, Sławków i Chęciny, gdzie wykopywano ołów, srebro i miedź. Rozwój tych ostatnich był związany z reformami górniczymi, których obiektem dla staraniem króla nie tylko saliny lecz także górnictwo rud kruszcowych. Ich wyrazem była wydana przez Kazimierza w 1368 r. ordynacja dla żup krakowskich.

Na wsi rozwijało się rolnictwo i hodowla, prowadzone przez

chłopów, którzy masowo przechodzili na gospodarkę czynszową. Zapewniała im ona ograniczenie wyzysku feudalnego, rentowność własnych gospodarstw i zainteresowanie w produkcji. Wios stawała się chłonnym rynkiem na miejskie wytwory rzemieślnicze, miasta z kolei ściągały ze wsi nadwyżki rolne i hodowlane. Związki te wyrażały zdrową tendencję pogłębienia się rynku wewnętrznego, który oddziaływał pozytywnie na rozwój produkcji rzemieślniczej i handlu w mieście oraz produkcji żywnościowej i surowcowej na wsi.

Polityka gospodarcza króla nie ominęła też stosunków pieniężnych. W 1343 r. wprowadzono monetę ogólnopolską, liczoną w denarach, groszach, wiarunkach, skojcach i grzywnach, a bita w mennicach królewskich w Krakowie, Kaliszu, Poznaniu oraz we Lwowie. Ogromne koszty inwestycji państwowych, wyrażających się zwłaszcza w ruchu budowlanym prowadziły króla ku psuciu monety, to jest wypuszczaniu pieniędzy z coraz mniejszą zawartością srebra. W końcu swego panowania dokonał jeszcze reformy groszowej, starając się utrzymać grosz krakowski na odpowiednim poziomie, bez narażenia go na utratę siły nabywczej.

Życie gospodarcze i społeczne wymagało kodyfikacji prawa i usprawnienia sądownictwa. „Ponieważ zaś w królestwie polskim, w sądach prawa polskiego sądzono z dawnych czasów podług pewnych zwyczajów, które się bardzo

KAZIMIERZ WIELKI

skazyły, a przez różne osoby rozmaicie zmieniane, wprowadziły wiele podstępów i krzywd, przeto ten król w żarliwej dbałości o sprawiedliwość, zwołał prałatów i panów całego królestwa i odrzuciwszy wszystkie zwyczaje przeciwne rozumowi, ustawy z prawem i rozumem zgodne... zawarł w piśmie dla zachowania po wieczne czasy”. Tak skomentował genezę zbioru prawa polskiego kronikarz Janko z Czarnkowa, nad którym najbardziej intensywnie prace trwały w 1357 r. a także w latach następnych. Ustalono teksty prawa, wydane oddzielnie dla Małopolski (statut wiślicki) i osobno dla Wielkopolski (statut piotrkowski), ale warto nadmienić, że akcję ustawodawczą prowadzono do końca rządów Kazimierza Wielkiego. Projekt prac legislacyjnych przypisuje się arcybiskupowi Jarosławowi Bogorii, który zajmował się porządkowaniem statutu kościelnych (synodałnych) i postąpił wykształcenie prawnicze. Nad kodyfikacją prawa polskiego natomiast pracowali cały zespół ludzi biegłych w prawie i procesie sądowym, wy-

kształconych na uczelniach zagranicznych. Ogłoszenie statutu wiślicko-piotrkowskiego stało się wydarzeniem doniosłym. Król polski dołączył dzięki nim do grona wielkich prawodawców swego wieku: Karola IV w Czechach, Stefana Duszana w Serbii, Karola Roberta i Ludwika Wielkiego na Węgry czy też Waldemara IV w Danii. Były nie tylko znaczącym osiągnięciem rodzimej myśli prawniczej, lecz także doprowadziły do przełomu w stosunkach wewnętrznych królestwa, w których rozpoczęły się rządy prawa. Wywarły one istotny wpływ także na kształtowanie się kultury prawniczej na obszarze ziem polskich. Wiadomo dzisiaj z całą pewnością, że statuty kazimierzowskie były w XV w. w użyciu na Rusi Moskiewskiej i w Nowogrodzie Wielkim.

Reformując sądownictwo Kazimierz wprowadził sądy karne dla starostów i „opraców”, wypielniające zadania sądów doraźnych. Reagowały one ostro na samowolę i anarchię ze strony możnych i rycerstwa, karały bezbłędnie sprawców rozbojów i gwałtów na drogach, najść na domostwa i dwory. Doświadczycy ich na sobie Maćko Borkowie, wojewoda poznański i przywódca wielkopolskiej opozycji możnych, który mało że sam zajmował się rabunkami i rozbojami na drogach (za co był napomniany ostro), to jeszcze nawoływał możnowładztwo i rycerstwo do buntu przeciwko królom. Działalność ta nie pozostała bez kary. Został osadzony w końcu na wieży zamku olsztyńskiego koło Czeszochowy i skazany w 1358 r. na straszną śmierć głodową.

Trwałym osiągnięciem prawodawcy króla była ustawa wprowadzająca sądownictwo dla mieszczan i ludności wiejskiej, osadzonych na prawie czynszowym (niemieckim). Utworzono dla niego w latach 1356–1362 instancję odwoławczą w postaci Sądu Wyższego Prawa Magdeburgskiego

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Konkurs im. A. POLEWKI

Teraz, na przykład Kochan, górnik dołowy siedzi za stołem i przegląda gazetę. Wczoraj, w tym samym czasie, a więc po robocie — też przeglądał. I choć wielu prasę bojkotuje, on, Kochan, czyta dalej. Wczorajem zasiada przed dziennikiem, a jeszcze później kreśli gątkę radiodiodniarki wylupiają, a to „Wolną Europę”, a to BBC, a to „Głos Ameryki”.

Po południu więc, dzięki tak przyjemnemu systemowi doinformowania, słyszy że: trwa wyjeżdżająca praca na wszystkich odcinkach, chwilowo brakuje pewnych artykułów, bo przejściowo trudności, stan wojenny rozwiązał wiele palących problemów, polityka partii dobrze służy społeczeństwu.

W nocy zaś, niejako dla kontrastu, słyszy, że: totalitarny reżim katuje ludzi, Wałęsa znowu był przesłuchiwany, „Solidarność” i tak wygra, że zima była wazsa, ale wiosna na pewno będzie nasza, wreszcie — że nowe związki nie zastąpią „Solidarności”.

— Jak nas będzie więcej i uczciwie popracujemy, rozwiążemy więcej codziennych, robotniczych problemów — oburzy się Kochan.

— Ha, ha, ha — nigdy was nie będzie więcej, gdyż nowe związki nie są autentyczne, tylko sterowane przez partię — zaprzecza żona, Stanisława Kochan.

— Jak będziesz dalej słuchała tylko „Wolnej Europy” i nie dostrzeżesz tego, co wokół się dzieje, to wciąż będziesz tak myśleć, nie widząc wielu dobrych rzeczy.

— A co, dziennik mam oglądać?

— Ach, te narodowe podziały w każdej rodzinie. To i do państwa trafiły? — wtrącił się reporter.

— A trafiły, jak i wszędzie — roześmiał się Kochan, niby łagodząc domową sprzeczke. — Stasia uważała jest w domu za ekstremę, a ja za kolaboranta. Tak chłopak mówi.

Kochan z chłopakiem się nie zgadza, choć tamten młody, bo ma 13 lat, niewiele — zdaniem ojca — rozumie. Kto te dzieci wychowuje, że bezzwłocznie i bezkrytycznie, nawet przy zabawie podnoszą ręce układając palce w kształt litery „V”.

Oj, w tym względzie, Kochan ma wiele pretensji do rodziców i wychowawców. Dzieciom trzeba tłumaczyć, że nieuprzejmie tak jest, jak myślał.

— A jak jest? — znowu wtrącił reporter.

— Mhm, tego nikt nie wie na pewno.

Spróbujmy jednak poszukać, ustalić. Może sięgnijmy w tym celu w historię. W nie tak znowu odległą — wystarczy w ostatnie trzy lata. One ponoć dostarczyły Kochanowi wielu nowych doświadczeń i przeżyć. Powodowały — opóźniony proces edukacji politycznej. Jak sam twierdził, nieustannie ewoluowało jego rozumienie rzeczywistości. Zresztą nie był w tym odosobniony.

— Panie Kochan — powszedniajmy więc...

WSPOMNIENIE PIERWSZE:

Jest 11 stycznia 1980 roku. Dłonie bezpartyjnego Piotra Kochana, górnika dołowego — położone na blacie. Palce zacisnięte w pięść. W sali kopalni odbywa się właśnie otwarte zebranie POP PZPR poświęcone bieżącym, robotniczym problemom w obliczu VIII Zjazdu Partii. Udział bierze towarzysze z KW.

Mówi:

— Zbliżający się VIII Zjazd dokona oceny dotychczasowej polityki partii. Jednak już teraz, mogę śmiało powiedzieć, że dzięki niej właśnie, ostatnie lata wzmocniły nasz kraj gospodarczo. Na tym polu odnieśliśmy wystarczająco wiele przekonujących sukcesów, wspomnę o Hucie „Katowice”, żywym pomniku naszej epoki... Ludziom pracy żyć się coraz lepiej... Linia naszej partii, jako jedynie słuszną, pozostanie niezmieniona...

„Kochanowa pięść twardnieje i zaciska się w takt słów towarzysza sekretarza z KW. Na usta cisną się słowa protestu. — Wstanie i powiem co o tym wszystkim myślę.

Po towarzyszu z KW, do głosu zgłoszą się Wolny — sekretarz POP na Wydziale. W całosci podpisał się pod wystąpieniem gościa z KW i zapewnił, że obecna na sali zaloga też się podpisuje.

Kochanowa łapa aż trząca o stół. Wiedział co myśli kałoga, bo z nią na co dzień przebywał. A sekretarz — w gabinecie, na gorze, i o tym co myśli zaloga wie najwyżej z analizy i telewizji. Kochanowe nerwy nie wytrzymały przebiegu tego zebrania. Z jednej strony, serce mu biło — weź Kochan, wstań i powiedz co myśli zaloga, wytłumacz sekretarzowi; z drugiej strony rozsądek uspokaja — siedź Kochan w spokoju, albo wyjdź. A może akurat sekretarz wie lepiej. Po co się narażać. Podwyżki nie dadzą, kierownictwo wielkim zacznie patrzeć... Kochan wyszedł.

WSPOMNIENIE DRUGIE:

Wrzesień 80 roku, „Solidarność”. Znowu widać zacisniętą pięść 34-letniego górnika dołowego Piotra Kochana. Lecz tym razem dłoń nie leży spokojnie na blacie. Wręcz przeciwnie — Kochanowa pięść razem z innymi w górę. Wymachuje, stawia postulat, żąda i grozi. Kochanowe serce wygrało z rozsądkiem. Nie boi się już. Ni kary, ni kierownictwa, ni sekretarza. Robotnicze serce nie szło w tym okresie na żaden kompromis, zwłaszcza, gdy taką miało szansę prezentacji tego co czuje i pragnie.

Kochan był jednym z pierwszych. Na kopalni mówią, że

iniciował, formułował postulaty „Solidarności”, a dyrekcji stawiał warunki. I choć strajki w jego kopalni w tamtym okresie nie miały dużego zasięgu — widać było, że nowy związek, ten autentyczny — rozpoczął działalność i większość załogi doń wstąpiła.

Związkowa działalność sprzyjała nawiązywaniu osobistych kontaktów. Wielu kumpi Kochan poznał w tym okresie bliżej, z zupełnie innej strony. I dopiero teraz dowiadywał się, że cichy dawniej Borański, z jego Wydziału, na pamiętnym styczniowym zebraniu myślał i czuł to samo, że z Gromkiem, Ojranowskim, Burlukiem i Skowronkiem było podobnie. Wtedy też, mimo równie mocno zacisniętych pięści, bali się konsekwencji.

KOCHAN PROPONUJE:

— Startowaliśmy wszyscy w związkową robotę od zera, nie mając żadnego doświadczenia. Większość z nas stanowiły zupełnie młodzi ludzie — po zawodowych, technicznych, zawodowych, kursach zawodowych, prosto po podstawowe. Dotychczas byli obojętni, albo bardzo krytyczni. „Solidarność” stała się dla nich jedyną szansą dołożenia wreszcie własnej cegiełki. Wbrew pozorom, młodzi wówczas wiele do zaproponowania. Chcieliśmy dobrze, lecz zrozumienie płynące od tych z góry znajdowaliśmy bardzo rzadko. Co tylko proponowaliśmy jakieś usprawnienie, mówili, że prze-

ciwaliśmy się temu, ale byliśmy w mniejszości i niewiele mogliśmy poradzić. Wtedy właśnie za namową tamtych właśnie facetów najmłodszy z nas, bo 20-letni chłopcy, zaczęli występować przeciwko wszystkim i wszystkiemu.

— Panie Kochan, co konkretnie burzało Pana?

— Pała strajków o byle rzodkiewkę, ulotki i wydawnictwa o zdecydowanie niezwiązkowej treści, buńczuczne wystąpienia działaczy szczebla okręgowego i krajowego, powolny spadek troski o zwykłe pracownicze problemy członków związku.

— Czy Pan w ogóle na to nie reagował?

— Dla mnie po kilku miesiącach autentycznej działalności, po okresie, w którym wiele nauczyłem się i przeżyłem — przyszedł czas wahań, osobistych rozterek i pretensji. Czułem, że wszystko zmierza w innym kierunku niż chce. Nie mogłem się zdecydować, czy pragnę podążać w tę samą stronę.

KOCHAN PUENTUJE:

— Nadzieje związane z „Solidarnością” nie spełniały się. Za to było we mnie więcej goryczy.

DARIUSZ ŁANOCHA



Dochodzenie do siebie

pisz, że nauka tego nie dopuszcza, że trudności administracyjne nie pozwolą wprowadzić. Nikt wówczas nie chciał pojąć, że my również, w tamtym okresie, rozumieliśmy Polskę i staraliśmy się jej pomóc. Tylko, że inaczej. Prościej. Po robotnicarsku. Ale czy to jest gorsze rozumienie?... Zamierzaliśmy w „Solidarności” zrobić wiele dla kopalni i dla ludzi. I zrobiliśmy.

KOCHAN WYLICZA:

— Bobrowskiej załatwiliśmy szybciej mieszkanie. Trześniakowej, Maturowej — pomogliśmy w uzyskaniu alimentów od mężów, opracowaliśmy nowy system płac.

Pomagaliśmy, radziliśmy, opiniowaliśmy, protestowaliśmy, załatwialiśmy, występowałyśmy, ocenialiśmy, współpracowaliśmy.

KOCHAN OCENIA:

— W pierwszym okresie „Solidarność” budowało się od dołu. Wszyscy wzięliśmy z nią nadzieje. Nikt nam nie pomagał w ustalaniu programu działania, nikt nie narzucał namych, niż chcieliśmy — decyzji. Przynajmniej na szczeblu zakładu. Owszem, słyszało się, że w Zarządzie Regionu i Komisji Krajowej pojawili się pomocnicy i eksperci, że gdzieś tam: Kuroń, Modzelewski, Michnik, Mazowiecki — forsują swoje, wyłącznie polityczne, koncepcje. Nas to jednak nie dotyczyło. Ważne było żeby do związkowej roboty w zakładzie nikt się nie wypierał. I tak było przez jakieś pięć miesięcy. Dopiero później pojawiło się kilku facetów nie wiadomo skąd, „rozprawdzili” robotę. Kreć — bo nikt nie wiedział w czym imieniu podejmują takie a nie inne decyzje, we wszystkim ogłaszając je na Komisję Krajową. Sprze-

puentując Kochan wie natomiast, że znowu serce jakby poczęło targać się z rozsądkiem.

WSPOMNIENIE TRZECIE

13 grudnia 1981 r. Serce na pewno wygra z rozsądkiem. Kochan mocno zaciska pięć. Nie wie co dalej. Cisną się same pytania.

14 grudnia. Wahał się długo, straszkował czy nie. Wtedy rzeczywistość była z kolegami. Z Borańskim, Ojranowskim, Burlukiem, Gromkiem, Skowronkiem i innymi. Myśleli tak samo. Sady były zdecydowane. Partia i wojsko wprowadziły reżim. Do pracy przystąpili dopiero na trzeci dzień.

17 grudnia. Kochanowa dłoń mocno zacisnęła na kilofie uderzającym w ścianę węgla. — Ach, czasem porwałbym się na miłośnika. Ja z tym kilofem poszedłbym bić się o „Solidarność”.

Dla górnika dołowego Piotra Kochana, lat 34, rozpoczął się długi okres dochodzenia prawdy. Miesiąc za miesiącem dopadały go coraz to nowe przemyślenia. Zauważył jednak, że nastrojów jakby opadał, bojując duch również jakby ustępował. Wciąż wazył się na sali Kochanowe racje, raz w tę, raz w inną stronę.

Pilnie obserwował. To właśnie wtedy ponadł w maniere nieustannego doinformowywania się ze wszystkich źródeł. Początkowo z cynizmem i uśmiechem, z wielką nieufnością patrzył na nowe elementy rzeczywistości: OKON, Komisję Socjalną, PRON.

Po partyjnej zmianie miała przyjść związkowa wiosna. Czekal, ale nie przyszła. Pojawiały się podejrzenia, czy pamiętając ostatnie miesiące funkcjonowania „Solidarności”, ta związkowa wiosna stałaby się rzeczywistością ich wiosną, wie-

sną szarych członków. Nabierał coraz więcej podejrzeń, że związkowa wiosna nie byłaby zupełnie jego, Piotra Kochana, górnika dołowego — wiosną.

Pilnie patrzył Kochanowe oczy na Polskę, pilnie Kochanowe uszy słuchały Polski. Obserwacje zaczęły przynosić pierwsze efekty. Rozsądek w swych nastrojach jakby zbliżał się ku sercu i tłumaczył mu swoje racje. Kochanowe oczy wówczas wyraźnie dojrzały, że życie się spokojnie, że w sklepach jakby więcej, że uliczne demonstracje przyniosły jedynie szkody. Rozsądek hamował zbyt szybkie nerwowe uderzenia serca.

WSPOMNIENIE CZWARTE

Luty 83. Lokal nowych Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych. Działacz związkowy Piotr Kochan, górnik dołowy (lat 34, siedzi za biurkiem i załatwia Mirowskiej zapomoge. Spiesz się bardzo, bo za chwilę ma umówione spotkanie w dyrekcji.

— Panie Kochan, jak to się stało? — znowu nagabuje reporter. Można powiedzieć, że Pan jest jak ta chorągiewka na wietrze. Nie wstyd Panu?

— Nie, przełamałem się, uciekłem z apatii stwierdzając, że tzw. emigracja wewnętrzna, jaką wielu z nas zastosowało, niewiele dała. Sądzę, że teraz trzeba z optymizmem: w końcu nie wszystko jest stracone. Okres dochodzenia do siebie przez kilka miesięcy dostarczył mi wielu argumentów na to, by nie rezygnować. Nie przyszedłbym ja, przyszedłby kto inny.

— Ale przecież — atakuje reporter — w zakładzie wasz związek jest naprawdę nieliczny, stanowicie niewielki procent załogi. Co robicie teraz Borański, Ojranowski, Burluk, Skowronek i inni, czyżby dalej byli z Panem? Przecież byliście wtedy przyjaciółmi?

— Byliśmy i już nie jesteśmy. Różniły się. Oni dalej wierzą w to, co dla mnie przestało być możliwe, co już minęło i nie wróci. Oni dalej emigrują... — na chwilę przerywa, wyraźnie waha się przed wypowiedzeniem dalszych słów...

— Zresztą powiem — zdecydował się — szanuję ich poglądy, w końcu przez tyle miesięcy myślałem tak samo. Nie ukrywam, że dla nich i dla mnie moja decyzja była co najmniej kłopotliwa. Oznaczała zerwanie wspólnej solidarności. Ich jest więcej. Zarzucają mi kolaborantstwo, zdradę. Niektórzy ich argumenty, bardzo mocne, sprawiają, że dalej zdarzają mi się momenty wahań. Ale próbuję ich przekonywać. A już...

Wciąż noż, po wielu miesiącach rozterek, Kochanowi rozsądek wziął górę nad sercem i doszedł do głosu. Pomógł w podjęciu jakiejś ważnej i trudnej decyzji o powrocie.

Jak Kochan widzi jednak teraz rzeczywistość, jak ją ocenia, czy rzeczywistość Kochanowe poglądy i postępowanie zmieniły się na tyle, że został — jak twierdzą byli przyjaciele — bezzwrotnym kolaborantem?

KOCHAN PROTESTUJE:

— Nie, nie i jeszcze raz nie. Zawsze byłem krytycznie ustosunkowany do poczyną partii i do tego co władza robi. Nikt mnie na pasku nie prowadzi.

KOCHAN ILUSTRUJE:

— Nie pracowałem w komisji socjalnej, ale gdy zaczęły powstawać nowe związki, poszliśmy z Kuźmińskim i Wuchociem do dyrektora, do Komitetu Zakładowego. Poszliśmy po to, by na wstępie im powiedzieć, że ani dyrekcja, ani partia w sprawie związku wpiętać się nie będą. I tak jest. Związki działają tak jak chcą tego członkowie, dyrekcja robi swoje, partia też. I choć w związkach jest ich niewiele, nie proszą nikogo o pomoc, nie narzucają się. Wolą sami rozwiązywać problemy, pokazując, że mimo niewielkiej siły stać ich na coś.

Nowa, związkowa działalność Kochana, jego aktywność pozostała tylko związkowa. Widzenie rzeczywistości pozostało dalej bardzo krytyczne.

Dziwny i kontrowersyjny jest ten Kochan. Często zmienia poglądy, zaś jego serce toczy nieustanną walkę z rozsądkiem. Dlatego nie wiadomo, co też Kochan będzie sądził i robił w przyszłości, bo jak wynika ze wspomnień, można go będzie jeszcze zastać w wielu bardzo nieprawdopodobnych sytuacjach. Z nakreślonego po biebie obrazu Kochana wynika, że można go nie lubić, można go nie szanować.

Reporter go jednak polubił. W czasie tych kilku godzin rozmowy przywykł do pozostających w niezgodzie ze sobą stwierdzeń, nieco wybujałego mniemania o sobie, nerwowości. Zanotował również, że Kochan, prócz 34 lat, ma jeszcze orli nos, kędzierzawą fryzurę, ładną zoną, 1 dziecko, 180 cm wzrostu i potężną dłoń. I jeszcze tylko jedno nurtuje reportera.

— Panie Kochan, dlaczego Pan właściwie wrócił i wstąpił do nowych związków? Chyba Pan wiedział, na co się Pan naraża i jak taka postawa jest przez niektórych przyjmowana? Z tak niewielką grupą ludzi w końcu niewiele Pan zdołał. Dlaczego świadomie zgodził się Pan na utratę wielu najbliższych przyjaciół?

— Nie możemy pozwolić na to, by nowe związki, załatwiające również i moje problemy, zakładał ktoś inny. Jest taka maksyma: nieobecni się nie liczą, nieobecni nie mają racji. W czasie tych miesięcy też maksymalnie dostrzegłem i zrozumiałem. Wiedziałem oczywiście, na jakie narażam się opinie. Lecz mój wybór jest jak na razie ostateczny. Pokażę moim byłym kolegom swoją działalnością, że nie mają racji. Czas oceni, że to ja dokonałem słusznego wyboru.

Od redakcji: nazwiska bohaterów i tytuł zostały zmienione.

Jeden z powojennych krytyków powiedział, że wierszy Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej nie można zrozumieć bez znajomości biografii, zaś jej rozwój poetycki wyznaczały etapy czasu niehisto-rycznego, a biologicznego — dojrzewania, szczęścia miłosnego, zawodu i rozpacz. Sama też mówiła, że trudno jej napisać wiersz jeśli wcześniej nie przeżyła go całą duszą (a dusza wówczas była modna). Później natomiast pisano, że stworzyła nową konwencję liryki erotycznej, w której uczucie miłosne staje się problemem poetyckim.

Urodziła się 24 listopada 1891 roku w Krakowie w zasobnym, białym piętrowym dworze zwanym Kossakowską, gdzie kiedyś mieszkał Wincenty Pol, a od 1869 roku był siedzibą rodziny malarza Juliusza Kossaka. Maria była wnuczką Juliusza — malarza wspaniałego i córka Wojciecha — malarza modnego, który miał sztyk, wdzięk, postawę wielkopaniską i kapelusze borsalino. Jak pisał Antoni Słonimski w przedmowie do pierwszego powojennego wyboru wierszy poetki („Czytelnik”, 1954): od dzieciństwa patrzyła na piękne akwarele dziadka i na

efektywne, pełne temperamentu płótna swego ojca, uczyła się czym jest kompozycja obrazu, na czym polega sekret rysunku i układu plam barwnych. Był to dom o specyficznej atmosferze. W tym środowisku nie pieniądzy, czy kariery urzędniczej była miarą wartości, ale pojęcie trudne do zdefiniowania: talent, wdzięk i dowcip.

Dochody Wojciecha były duże, ale wydatki jeszcze większe. Liczne przyjęcia, konie do bryczki i pod wierzchem, auto, liczna służba, wojaże zagraniczne, przygody miłosne, utrzymywanie kilku domów, stroje, mariatze i rozwydory córki kosztowały majątek! Dlatego też Kossakowie zmuszeni byli do fabrycznej produkcji obrazów, które jeszcze „cieple” znikały w rękach Kunst-händlerów, szły na pokrycie rachunków od brawca, rzemieślników, sklepikarzy, adwokatów, czy na wykupienie wksi. Siostra stryjeczna Marii była Zofia Kossak-Szczucka, powieściopisarka historyczna, inna zaś kuzynka wsiawała się tym, że wyszła za mąż za wielkiego Wiliama. Siostra rodzona Marii była wspomnianą już Madalena publikująca przez całe życie pod pseudonimem Samozwaniec.

Ojciec był przystojnym mężczyzną, kobiety szalały za nim, do tego był artystą wiece i same córki adorowały go. Matka (pięszczętliwie nazwana ją w domu mamidło) miała dobre zasady i wychowanie, dbała więc o opinię rodzi-

ZDZISŁAWA OTAŁĘGA

O życiu pełnym romansów

ny, tolerowała wybrki męża i chciała wychować córki na panienki z dobrego domu, aczkolwiek z pobłażaniem patrzyła na najwzrostniejszą ekstrawagancję córek. Kraków zaś był wówczas ubogim garnizonowym miasteczkiem, zwyczajną prowincją, gdzie nikogo specjalnie nie dziwiło, że np. Kossakówny spacerują po ulicy bez guwernantki.

Naukę pobierały w domu i choć wykształcone były wszechstronnie „humanistycznie”, to jed-

nak po dyletancko. Madzia czytywała Balzaka i Maupassanta, Lilka (tak nazywała poetkę rodziną) Heinego i Staffa. W „Wiadomościach Literackich” w roku 1926 w odpowiedzi na ankietę: „Jak uczyci się współczesnej wybitni pisarzy?”, poetka pisze o sobie: Uczylaam się prywatnie w domu i bardzo mało. Nie zdawałam żadnych egzaminów, nie bywałam na wykładach, ani odczytach. Czulaam się dobrze tylko sam na sam z książką bez pomocy osób trzecich. Wyzwolilysy się od nauczycielek, rozpoczęłam własną edukację, czytając takie książki, z których mogłam się czegoś nauczyć. W cyteln przy ul. św. Jana wypożyczalaam tygodniowo po 7 książek treści naukowej i filozoficznej. Mialam różnych nauczycieli, którzy kolejno się zmieniali. Najpierw Maeterlinck, którego książka „La sagesse et destinée” wydała mi się szczerzym wszystkim, potem (...) przyszedł Nietzsche, a potem (...) ukochany do dziś Schopenhauer.

Siostry ponadto czyły się języków obcych, gdyż podstawa domowego wykształcenia była właśnie znajomość języka francuskiego, angielskiego i niemieckiego. Lilka miała talent, wdzięk i dowcip, była też ładna: krucha, drobna z bujnymi, popielatymi włosami i pięknymi błękitnymi oczami. Jej zdolności malarskie i poetyckie podziwiała nie tylko rodzina, ale i liczni przyjaciele Kossakowskich. Szybko dawała się na-

mówić na recytację wierszy, odczo biegła do swojego pokoju, by po chwili pokazać najnowszą akwarelę. Od najmłodszych lat miała wielbicieli, od jednego dostala nawet w prezencie konia. Podobno kochał się w niej sam Leon Chwistek.

Ale było w jej życiu, zdawałoby się beztroskim i szczęśliwym, coś, co przeszkadzało w pełni go smakować — kalektwo. Był ukryty przez całe życie nosić będzie uciążliwy gorset i specjalne stroje (wielkość z nich sama projektowała) z ogromną ilością falbanki, a także długie włosy. Jedni twierdzą, że była to tylko drobna usterka, skrzywienie kręgosłupa; inni zaś, że miała jedną nogę krótszą i kłatkę piersiową skrzywioną, ramię ułonne. Na pewno nie było to poważniejsze kalektwo, skoro pozwoliło zostać jej mistrzynią modnego wówczas charlestona, tańca wymagającego przecież dużej sprawności fizycznej.

W początkach I wojny światowej (miała wówczas 24 lata) zaręcza się z przystojnym porucznikiem armii austriackiej i cesarskiej, szambelanem Władysławem Bzowskim, człowiekiem jednak o ciasnym, nieszczańskim poglądach. Lilka bagatelizowała pospólish narzeczonego, tak nie pasującego do Kossakowskich, gdyż małżeństwo było dla niej głównym celem. Bała się po-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

na Zamku Krakowskim oraz Sądu Sześciu Miał, jako królewskiego sądu komisarza. Powołanie do życia obu sądów nie tylko usunęło niedogodności odwoływania się poza granice państwa do Srody Śląskiej i Magdeburga o wzorce i pouczenia w sprawach spornych przez sądy prawa niemieckiego we wsiach i miastach oraz sądy prowincjonalne tego prawa, lecz także było wyrazem suwerenności władzy i państwa wobec swoich poddanych.

Reformy monetarne oraz udokonywanie skarbowości, polegające na uporządkowaniu systemu podatkowego i powiększeniu wpływów pieniężnych ciążących z cel i myt oraz innych jeszcze monopolu królewskich, zaowocowały wzrostem dochodów państwowych, które sięgały blisko stu tysięcy grzywien rocznie. Znaczną ich część została przeznaczona na poprawienie obronności kraju i wielkie inwestycje budowlane. Król sfinansował budowę przeszło 50 zamków murowanych (m.in. w Kaliszu, Poznaniu, Lublinie, Włodzimierzu Wołyńskim, Lwowie, Przemyślu, Sanoku, Sandomierzu, Nowym Mieście, Korczynie, Olsztynie, Krzepicach, Będzinie, Ojcowie), następnie murów obronnych w Wieliczce, Wiślicy, Sandomierzu, Lublinie, Lwowie, Krośnie, Wieluniu, Kaliszu i 20 innych miastach. Przy Krakowie zbudował on od podstaw miasto (lokacja w 1335), które otrzymało od imienia króla nazwę Kazimierz, rozbudował zamek na wzgórzu wawelskim, gdzie ufundował również kościoły kolegiackie św. Mikołaja i św. Jerzego oraz pokrył katedrę blachą ołowianą; wznosił wreszcie kolegiaty w Wiślicy, Sandomierzu i Bieczu, następne kościoły parafialne w Niepołomicach, Opocznie, Stąporku i Szydowie, czy też okazałe kościoły klasztorne — Augustianów na obszarze wspomnianego dopiero co Kazimierza i Domi-

mikanów w Łęczycy. Budował wszędzie także spichrze, w których gromadzono zboże, pozwalające łagodzić powtarzające się niedziesiątki głodu.

Obronność kraju oparł nie tylko na rycerstwie. Obowiązkiem stawiania na wojnę rozciągał na wszystkich sołtysów we wsiach i wójtów w miastach, którzy poza udziałem osobistym wystawiali jeszcze 2-3 kopijników: pod bronią powoływano również wolnych posiadaczy ziemi spośród chłopów. Wprowadził nową organizację wojska, dzieląc je na chorągwie. Doniosłość reform wojskowych polegała na poszerzeniu bazy społecznej armii, unowocześnieniu sposobów wojowania i wzroście świadomości państwowej. Walory wojenne tego wojska ujawniły się w całej pełni w 40 lat po śmierci ostatniego Piasta, w bitwie pod Grunwaldem.

Rozwijany przez króla ruch budowlany posiadał cechy mecenatu artystycznego. Przy budowlach zamków i kościołów znalazło zatrudnienie wielu rzemieślników, w tym rękodzielników — artystów, a więc muratorów, ka-

mieniarzy, rzeźbiarzy, malarzy i złotników. Kraków wyrósł na znaczący ośrodek rzemiosła artystycznego. Król nie tylko budował kościoły, lecz także uposażał je w drogą naczynia liturgiczne, haftowane pięknie ornaty i kapy. W zakładaniu miast i obwarowywaniu ich murami, budowaniu zamków i kościołów naśladował króla możni duchowni i świeccy, wnosząc swój wkład do zmiany wyglądu osiedli i miast, a w konsekwencji krajobrazu Polski. Nie bez powodu powstało powiedzenie, że Kazimierz Wielki zastał Polskę drewnianą a zostawił mурowaną.

Przemiany gospodarcze i wzrost terytorium oraz załudnienia kraju, na bazie których kształtowały się stosunki społeczne i kulturalne, prowadziły do pogłębienia w królestwie praworządności i usprawnienia administracji państwowej. Król sprowadził generalną rewizję nań na rzecz instytucji kościelnych (zwłaszcza klasztorów), opierających się nieraz na dokumentach starszych. Konfiskował bezwzględnie te włości, których przynależności do klasztorów, biskupów i plebanów nie umiano udokumentować. Była to polityka tzw. restytucji dóbr na rzecz korony królewskiej. Wystąpił przedwzrostem dziesięcin z nowizną, to znaczy z obszarów świeżo skolonizowanych i zagospodarowanych obojętnością dziesięć lat nowych wsi i miast. Naraził się na tym nie na ostry, chociaż wygrany przez siebie, spór z Bożym biskupem krakowskim. Uregulowanie kwestii dziesięcin zostało przyjęte z ulgą na wsi, której groził wyzysk ze strony duchowieństwa: od wyzysku wsi przez rycerstwo i możnowładztwo zabezpieczano chłopów prawo czynszowe. Zapewnił im wreszcie możliwość zerwania umowy czynszowej z panem wsi, jeżeli ten pan nie potrafił bronić bezpieczeństwa poddanych lub dopuścił się nadużyć. Chłop zaczął powoli wierzyć prawu i darzyć zaufaniem urzędników królewskich, a także samego króla, od którego uzyskiwał po-

mos i wsparcie również w trudnych chwilach żywiołowych i głodu. Stąd Kazimierz był nazywany przez koła kościelne, a także możnych świeckich i rycerstwo pogardliwie „królem chłopów”.

Budowa nowoczesnego państwa praworządnego wymagała przygotowania do sprawowania władzy kadr urzędniczych, sądy oczekiwały wyszkolonych prawników, zaś szkoły parafialne rzadziej nauczycieli: brakowało wreszcie wykształconych medyków. Powołanie do życia wyższej uczelni wpływało z potrzeb kraju i było w istocie uzupełnieniem oraz konsekwencją prawodawczej działalności króla. Miała to być szkoła wyższa, kształcąca przede wszystkim (jakkolwiek nie wyłącznie) prawników. Pierwsze ślady starania króla o założenie uniwersytetu w Krakowie sięgają 1381 r., ale wiele trudności zewnętrznych w Europie, a także wewnętrznych w kraju, odsunęło realizację zamierzenia. Powrócił do niej dziesięć lat później, niewątpliwie w związku z reformami, obejmującymi sądownictwo i aparat wymiaru sprawiedliwości, wywołując gorączkową działalność dyplomatyczną na dworze papieskim, nie mówiąc już o dyskusjach nad potrzebą wyższej uczelni w kraju, jako że idea ta znajdowała wśród możnych duchownych i świeckich nie samych tylko zwolenników. Wielkim orędownikiem powołania takiej placówki w Krakowie był arcybiskup Jarosław Bogoria ze Skotnik i jego siostrzeniec, Jan Suchywik, kanclerz królewski. Do przeciwników natomiast należał Bódzanta biskup krakowski, którego wpływy w kraju i za granicą trzeba było neutralizować.

(C.d.n.)

FELIKS KIRYK

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

prostu zostać starą panną. Ślub był bardzo piękny i odbył się w kościele Sióstr Norbertanek. Panna młoda ku przerażeniu weselników gości brała go w sukni szafirowej i w kapeluszu z szafirowej tafty. Na miesiąc wrzalo. Mówiono, że widocznie Kossakówna nie była dziewczyną, dlatego lekka się włożyła biała, niewinna szata. Lilię zaś plotki ignorowały; chciała i była sobą!

Po ślubie państwo młodzi wyjeżdżają do Mödling pod Wiedeń, gdzie Lilię próbuje stać się dobrą panią domu i żoną. Przez cały czas śmiertelnie się nudzi. Od czasu do czasu małe jest swoje akwarelki. Ale rozczarowanie mężem jest coraz większe. W jednym z listów do rodziny pisze: „Związałam się z człowiekiem, którego znam, a wylot, którego repertuar słów znam na pamięć (...). Nie kocham go w niczym”. Kilka miesięcy później rozżalona pisze do matki: „Ach, czemu mi mama pozwoliła wyjść za tego jolopa”!!!

Aż wreszcie, po jakiejś awanturze, opuszcza męża i powraca do Kossaków. Tu w atmosferze sztuki i obecności malarskich młodych czuje się najlepiej; pisze wiersze i maluje akwarele. Ponieważ uwielbiana i podziwiana przez nią ojciec chwalił najbardziej akwarele niż jej wiersze, zapisuje się, jako wolny słuchacz, na ASP. Często prace malarskie nawet sprzedaje. Ponadto dużo czyta. Najbardziej pociągają ją filozofia i przy-

O życiu pełnym romansów

roda. Natomiast na uroki panującej w Kossakówce muzyki Klio jest obojętna. Historyczne rekwizyty, mundury, broń, których w domu było mnóstwo nie urzekają jej. Lilię ma swój świat: przyrody, życia i śmierci, w znaczeniu biologicznym i filozoficznym, świat barw, kształtów zmysłowych i uczuć z miłością na ciele, gdyż wciąż czeka na tę wielką, jedyną i niepowtarzalną miłość.

I oto około 1918 roku poznaje Jana Gwałberta Pawlikowskiego z kulturalnej, utalentowanej rodziny po trosze poe, tatennika, sportsmena, człowieka o bujnej indywidualności i szerokich zainteresowaniach. To wówczas powstają najpiękniejsze wiersze, niespotykane dotąd w polskiej, kobiecej poezji, śmiałe i piękne erotyki:

Zanurzcie mnie w Niego
jakby różę w dzbanek
po oczu
po czole,
po sноп włosu jasnego —
niech mnie optynie uokoło
niech się przeze mnie toczy
jak woda całująca
Oceanu Wielkiego
Niech zginie noc, poranek,
blask księżycy czy słońca,
lecz niech On we mnie wnika
jak skrzypcową muzyką —
gdy mi do serca dotrze,
będę tym, co najśladziej,
Nim. —

Ślub odbył się 2 VI 1919 roku w jednej z bocznych kaplic katedry na Wawelu. (Pierwsze małżeństwo poetki zostało unieważnione kościelnie jako „non consumatum”). Po ślubie małżonkowie udali się do Zakopanego na Kozienice, gdzie mieszkała rodzina pana młodego. Tu (mimo zażożności Pawlikowskich) żyło się skromnie, nikt nie przykładał wielkiej wagi do jedzenia i stroju. Lilię czuła się źle. W dodatku jak twierdzi, tęciowa rzucała na nią okrutnie. Ale najważniejsze, że kocha i jest kochana. To właśnie Jan namawia żonę, by wydała swój pierwszy tomik wierszy. Tego samego zdania jest także rodzina Kossaków, a Wojciech decyduje się nawet sfinansować tomik córki (150 tysięcy marek). W 1922 roku tomik 30-letniej Marii Pawlikowskiej „Niebieskie migdały” opuszcza drukarnię.

Ostap Ortwin w artykule na łamach „Przeglądu Warszawskiego” pisze wówczas, że wierszyki te „mogłyby (...) służyć do zawiązania karmelków nadziewanych marcepanami lub kręceniu papilotów przy rannej toalecie”. Zdenerwowana Lilię wysłała mu telegram: „Ortwin — ostap mnie w spokoju!”. W obronie poetki stanęli wówczas Skamandryci. Lechoń pisze: „A chce Ortwin dowodu, że wiersze Pawlikowskiej są prześliczne? Dajemy mu na to słowo honoru!”

W takim oto klimacie Maria Pawlikowska wkroczyła do literatury. Drugi jej tomik „Różowa magia” ukazuje się w dwa lata później, w 1924 roku. Tomikiem zauroczony jest sam Żeromski, a zawarty w nim wiersz pt. „Lenartowicz” nazwał arcydziełem nowoczesnej poezji.

W tym czasie maż przebywa w Wiedniu, Lilię w Zakopanem. Nie żyła się jednak z rodziną Pawlikowskich, oni też jej nie akceptują. Maż zmezonny jej kaprysami, ekstrawagancją, egoizmem i skłonnościami do magli z radością tańczy (pod pseudonimem hrabiego Oriowa) w wiedeńskim zespole Rity Sachetto. Gdy poetka wspomni w liście o przyjeździe do Wiednia, Jan napisze jej, że Wiedeń jest nieciekawym i od jakiegoś czasu drogi... Tymczasem droga jest Pawlikowskiemu młodzieńcu przyjaciółką, z którą be-

dział miał później dziecko i ożeni się po rozjeściu z poetką. Pośrednią przyczyną rozpadu małżeństwa była niechęć poetki do macierzyństwa. Lilię przerażała ciąża, dziecko oznaczało dla niej brzydotę i cierpienie. Ale najbardziej bała się zmarzeczek i klęski ostatecznej — starości. W „Skizmowiku poetyckim” pisze: „Zmianą w naszym wyglądzie powodują u ludzkich uczuciach dla nas różnice równoległe”.

Drugi tomik przyniósł Pawlikowskiej, pomimo kontrowersji krytyków, uznanie w świecie literackim. Jednak jest to sława elitarna. Tomiki wierszy zalegają półki księgarskie i stych Kossaków. Bywało, że nawet wśród dość bliskiego towarzyskiego kręgu nie zawsze wiedzano z jaką to dziedziną sztuki związana jest starsza córka Kossaka:

— Podobno Pani maluje — rzekła kiedyś do poetki pewna dama.
— Owszem maluję — odrzekła niechętnie Pawlikowska.
— Ale czy konicie?
— Nie, proszę Pani — ze złością oświadczyła poetka. — Słonie, wyłącznie słonie!

Nawet jeden z najpiękniejszych tomików poezji miłosnej „Pocałunki”, pełen melancholijnej zadumy po uczuciu, które się kończy i tęsknoty za człowiekiem, który był wszystkim, nie przyniósł jej szerszego rozgłosu.

Lata trzydzieste są dla Pawlikowskiej spokojne i szczęśliwe. Pogodziła się dawno z utratą „Jasie-Gwasia”, ponadto jest już bardzo znana, a także pojawia się trzecia miłość Stefan Jasnierzewski, który jako jedyny z całej plejady mniej lub bardziej udanych mężów i kochanków zapewnił jej spokój. Ale w dalszym ciągu pozostaje ekstrawagancją Lilię. Gdy pojechała z mężem do garnizonu pod Dęblin, gorzej było oficerów wierszami, jadąc na rowerze i brakiem jakiegokolwiek zdolności kulinarnych. Stefan Ja-



smorzewski, przystojny lotnik, zresztą dużo młodszy od poetki, kocha ją jednak bardzo i jest z niej dumny. Trudno się dziwić, skoro poetka ma w tym czasie za sobą osiem tomików wierszy, nagrodę za „Śpiącą zalogę”, a w 1935 ukazuje się jej „Balet powojny”.

Zupełnie nowy etap w jej twórczości otworzył wrzesień 1939 roku, gdy zmuszona była opuścić kraj. W Londynie poetka — „golał ofiarny cierpień i żalu na nieludzki porządek natury” — załamuje się psychicznie. Jest to o tyle zaskakujące, że katastrofizm wojenny był właściwie potwierdzeniem założeń jej własnej filozofii. Często przecież w swojej przedwojennej poezji podkreślała okrucieństwo Natury, ciągły stan wojny w niej panujący. Można więc powiedzieć, że cały czas żyła w przededniu dramatu, przeczuwając, że nastąpi wojna.

Rok 1942 przyniósł poetce przez radio bolesną wiadomość: Wojciech Kossak nie żyje. W następnym roku dowiaduje się o śmierci matki i o tym, że sama ma raka. Rozpada się świat niszczony bombami, rozpada się na zawsze rodzina i rozpada się jej organizm. Dwa lata walcząc będzie z niszczącym ją rakiem. Do końca życia tworzy wiersze, a także wstrząsający dokument; precyzyjny opis umierania na raka. Oto co pisze Tymon Terlecki: „Przeczytałem notatki Pawlikowskiej w nocy poprzedzającej dzień jej pogrzebu, nie pamiętam nam równie wstrząsającego. To co w nich przejmujące najbardziej, to niestępną obsesję nuciącą prawie po proustowsku to, co działo się z udręczonym, sponiewieranym ciałem”.

Poetka zmarła 9 VII 1945 r. Pochowano ją na cmentarzu w Manchesterze. Kilkaście lat temu Polonia ufundowała i wybudowała obelisk na jej grobie. Często na płycie grobowca leżał polne kwiaty. Kazimierz Wierzyński napisał o niej:

Tędy gdzie te czarnowłose,
brzydkie dziewczęta
powinna chodzić Lilię,
zadawać pytania
odpowiadać
Księżna udielna
piękna, dowcipna
uśmiechnięta
zdaje się, że tu ją widziałem
Nie ma jej?
Czyżby umiała nieśmiertelność?

ZDZISŁAWA OTAŁĘGA

KSIAŻKI

W Polsce sa ojca chirurgii uchodzi RAFAŁ JÓZEF CZERWIAKOWSKI, urodzony w 1743 r., pijar, który studiował medycynę w Rzymie, chirurgię w Paryżu, położnictwo w Berlinie. Z zakonu wystąpił, gdyż trudno było pogodzić — jak pisze JÓZEF BOGUSZ — „pracę położnika z habitem”. Przez Komisję Edukacji Narodowej powołany został na stanowisko profesora anatomii, chirurgii i położnictwa Akademii Krakowskiej i dzień 16 września 1779 roku, kiedy Czerwiakowski wygłosił inauguracyjny odczyt wstępny, uznaje się za datę utworzenia Katedry Chirurgii i Położnictwa.

Z kolei LUDWIK BIERKOWSKI, drugi po Czerwiakowskim znakomity chirurg polski, poznaniak, gruntownie wykształcony w Berlinie, Jenie i Lipsku, został w 1831 r. organizatorem Krakowskiej Kliniki Chirurgicznej. Jego następcą był ANTONI BRYK, syn żyjący w poddaństwie wieśniaka. Z wdzięcznością dla zaborki, który mu umożliwił studia w Wiedniu, przeciwstawił się wprowadzeniu języka polskiego do wykładow uniwersyteckich, co było postulatem Dietla i Gilewskiego. Dietl został usunięty z katedry, ale po klasie Austriaków w 1860 r. w wojnie z Prusami i uzyskaniu przez Galicję autonomii, język polski i tak stał się językiem wykładowym, Bryk więc chcąc nie chcąc musiał też zacząć gadać po polsku.

Tych i innych szczegółów dowiedzieć się można z „Sylwetek chirurgów polskich”, które pod redakcją Józefa Bogusza i Witolda Rudowskiego dopiero co wyszły w Ossolineum. Najpierw, przyznam się, książkę przekartkowałem, potem lekturę wolałem minąć. Albowiem życiorysy chirurgów polskich, dawniej cyrulików zwanych, pełne są odniesień do niełatwych losów polskich, obfitują w wiele zaskakujących danych, wzbogacających sylwetki i przydających im ludzkich, humanistycznych, patriotycznych rysów.

Dosć wspomnieć tu o literackich zainteresowaniach wybitnego chirurga KAZIMIERZA CZYŻEWSKIEGO, o muzycznych STANISŁAWA DOBRUCKIEGO, twórcy amatorskiej orkiestry, powstańczej rodowodzie TADEUSZA BUTKIEWICZA, JÓZEFIE CZEKIERSKIM, który wyróżnił się nosząc pomoc rannym w bitwie pod Raszynem, WŁADYSŁAWIE DOBRZANIECKIM, który zginął w grupie 25 profesorów lwowskich 4 lipca 1931 r., JANUSZU PETERZE, uczestniczącym ochotniczo w Powstaniu Śląskim, JANIE ZAORSKIM, komendancie szpitala polowego Legionów Polskich, WINCENTYM TOMASZEWICZU, synu i wnuku powstańców, lekarzu i chirurgu jeszcze w Rosji carskiej, a potem w Powstaniu Warszawskim, dziekanem Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Łódzkiego.

FILM

Nie ma chyba w Polsce dziecka, które nie zachwycalo się przegodami misia Colargola, Sindbada Żeglarza, kota Filemona. Najmłodszy przyjaciele kina, chwalać sobie również historie, których bohaterem jest Zaczarowany Ołówek, sympatyczny miś Uszatek, z zainteresowaniem obserwują „Opowiadania Muminków”. Cały ten kolorowy świat dziecięcej wyobraźni rozwija się dzięki twórcom skupionym w Studiu Małych Form Filmowych „SE-MA-FOR” w Łodzi. Niedawno ta najstarsza wytwórnia filmów animowanych obchodziła jubileusz 35 lat istnienia.

Przez długie lata „SE-MA-FOR” to była jedyna wytwórnia w Polsce produkująca filmy lalkowe. A zaczęło się wszystko od filmu pt. „Za króla Krakusa”. Zenona Wasilewskiego. Początkowo filmy realizowane metodami „chatupniczymi” i dopiero w 1956 roku powstało samodzielne przedsiębiorstwo dysponujące własnym atelier i odpowiednią aparaturą. W tych pionierskich latach animowanego filmu lalkowego obok Zenona Wasilewskiego tworzyli m. in.: Edward Sturliś, Włodzisław Haube, Halina Bielńska, którym sekundovali operatorzy — Jerzy Kotowski, Leszek Nartowski i Eugeniusz Ignaciuk. Z czasem zakres twórczych zainteresowań poszerzony został o takie gatunki filmowe, jak filmy wycinankowe, rysunkowe, a nawet aktorskie. Ostateczne ustalenie profilu artystycznego Łódzkiej wytwórni nastąpiło w 1961 roku. Obok filmów dla dzieci powstawały również bardzo ambitne filmy dla dorosłych, które często uznawane były za wybitne osiągnięcia w światowej animacji.

Skoro mowa o osiągnięciach, to

Albo taki BOLESŁAW SZARECKI, którego życiorys jest wymowną kwintesencją polskich losów: urodził się w Mińsku, w Charkowie ukończył medycynę summa cum laude, z najwyższym odznaczeniem, brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, otrzymał Krzyż Świętego Jerzego. W 1916 r. na zjeździe chirurgów rosyjskich zgłosił postulat zbliżenia pomocy chirurgicznej do linii frontu, co zostało przyjęte. W 1919 r. powrócił do Polski, wstąpił do wojska, opracował nowy model szyny polowej do unieruchomienia kończyn dolnych. Na emeryturę przeszedł w 1934 r., ale w 1939 ochotniczo zgłosił się do wojska. Był dwukrotnie ranny. W czasie organizowania Armii Polskiej w ZSRR został szefem służby zdrowia, w bitwie pod Monte Cassino był na-

LOSY POLSKICH CHIRURGÓW

czelnym chirurgiem II Korpusu i inspektorem szpitalnictwa. Już jesienią 1945 r. jest w kraju, obejmuje stanowisko szefa służby zdrowia i naczelnego chirurga Wojska Polskiego. Śmierć w 1960 r. zamknęła ten piękny, przykładowy wręcz portret lekarza, żołnierza, Polaka.

Podobnych biografów w książce znaleźć można znacznie więcej. Zwraca uwagę niebanalny życiorys TADEUSZA SOKOŁOWSKIEGO, uczestniczącego w walkach I Brygady Legionów Polskich, współorganizatora i redaktora czasopisma „Chirurg Polski”. Po chlubnie odbytej kampanii wrześniowej znalazł się we Francji, w maju 1930 r. pracował na zapleczu frontu w Lotaryngii, następnie w Edynburgu był jednym z organizatorów Polskiego Wydziału Lekarskiego, a w 1943 kierował przyfrontowym szpitalem przy II Korpusie. Inny chirurg ZDZISŁAW SŁAWIŃSKI zasłynął jako lekarz wielu znakomitości, m. in. operował późniejszego papieża Piusa XI. Dla odmiany STANISŁAW POJASEK leczył i ukrywał w szpitalu błogosławnym partyzantów, współorganizował szpital leśny „665” w Puszczy Solińskiej, znany partyzantom jako „dr Adam”. Albo JÓZEF PIASECKI, dyrektor Szpitala Wolskiego, zamordowany 5 sierpnia 1944 r., lub KAZIMIERZ NOWAKOWSKI urodzony w Inowrocławiu, uczestnik Powstania Wielkopolskiego, więzień Fortu VII w Poznaniu. Wreszcie ALFONS MACOWSKI, uczestnik akcji plebiscytowej na Śląsku Cieszyńskim, który Polskę opuścił szlakiem kurierskim przez Szczawnicę i Budapeszt, pracował w szpitalach wojskowych we Francji i Anglii, a w Koreńskiej Republice Ludowej

Demokratycznej organizował Oddział Chirurgiczny w szpitalu w Ham-Hyn.

Byli to wszystko wspaniali ludzie. POLIKARP GIRSZOFT brał udział w obronie oblężonego Sewastopola, a podczas Powstania Styczniowego zorganizował tzw. chirurgię wędrowną. Doskonałym chirurgiem był też HIPOLIT KORZENIOWSKI, syn pisarza Józefa Korzeniowskiego. Krakowiak JAN GLATZEL był nie tylko świetnym chirurgiem i naukowcem, ale i wielkim miłośnikiem muzyki oraz kolekcjonerem dzieł sztuki — które przekazał Muzeum Narodowemu. WITOLD HORODYŃSKI po raz pierwszy w Polsce w roku 1899 dokonał zeszycia rany serca, w Wojsku Polskim osiągnął stopień generała brygady. ANTONI TOMASZ JURASZ, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, obrońca Modlina w 1939 r., organizator Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu zmarł w 1961 r. w Nowym Jorku, ale jego prochy spoczęły na stokach Cytadeli Poznańskiej, wśród powstańców roku 1848, 1863, 1919, żołnierzy Września i ochotników uczestniczących w szturmie na Cytadelę w 1945r.

Długo by tak można wliczać co znakomitych i tych mniej znanych chirurgów polskich. Przecież chirurgiem był KAROL MARCINKOWSKI z Poznania, twórca słynnego „Bazaru”, odznaczony Złotym Krzyżem Wirtuti Militari za udział w Powstaniu Listopadowym. Chirurgiem był także WŁADYSŁAW MATLAKOWSKI, praktykujący w Warszawie i Krakowie, który po zachorowaniu na gruźlicę porzucił medycynę, zajął się literaturą i sztuką, przetłumaczył „Hamleta” oraz napisał do dziś niezwykle cenioną pracę „Budownictwo ludowe na Podhalu”.

Kto ciekaw dalszych budujących opowieści o losach polskich chirurgów, niech sięgnie do książki Bogusza i Rudowskiego, starannie wydanej w nakładzie 5 tys. egzemplarzy na dobrym papierze offsetowym III klasy, a zawierającej szkie biograficzne 105 chirurgów polskich. Przy każdym biogramie — całostronicowy portret, co niezwykle podnosi walory edycji. Książka narodziła się tu, w Krakowie, gdy w 1980 r. w kinie Kijów odbywał się 50. Jubileuszowy Zjazd Chirurgów Polskich. Przygotowanie wystawy plakatowej, ze zdjęciami i biogramami, powierzono wówczas profesorowi Boguszowi. Mottem wystawy były słowa przewodniczącego Rady Państwa prof. Henryka Jabłońskiego, wypowiedziane w czasie pożegnania Jana Pawła II na lotnisku w Balicach: „My w Polsce Ludowej, jesteśmy spadkobiercami całego dorobku pokoleń poprzednich, i za niewzruszoną zasadą zachowania swej narodowej osobowości uważamy, iż nie wolno nam niczego uронić z tych wartości, które przodkowie nam przekazali”.

Bardzo dobrze się stało, że okazjonalna wystawa została utrwalona w tak zany sposób — książką o wybitnych zaletach naukowych i historycznych, krepką przez swój dyskretny nurt narodowej dydaktyki.

KONRAD STRZELEWICZ

warto przypomnieć, że filmy z „SE-MA-FOR” zdobyły blisko 200 nagród i wyróżnień na zagranicznych i krajowych festiwalach filmowych. Liczba zaskakuje, ale i nie wszyscy wiedzą, że właśnie od realizacji filmów krótkometrażowych w Łódzkiej

Od roku 1968 datuje się wyraźne preferowanie przez Łódzkie Studio filmów dla dzieci. Wkrótce okazuje się, że odznaczające się wysokim poziomem artystycznym serie filmowe znaleźć mogą łatwo zagraniczne rynki zbytu. Co więcej, pojawiają

piękne artystyczne nad tym serialem pełni Stanisław Lenartowicz. Z kolei pod kierownictwem Tadeusza Kossaka trwa realizacja trzynastu odcinków lalkowego serialu „Trzy misie”, który zamówili Austriacy, a jak się właśnie dowiedzieliśmy, trafi on także do RFN. Eksport ten ma dla Studia kolosalne znaczenie ekonomiczne.

Obecnie w Łódzkiej Studiu trwają prace nad kilkoma serialami dla TVP. Marian Kiebaszczak realizuje uroczny „Kolorowy świat Pacyka”, Danuta i Eugeniusz Strusowie pracują nad pomysłami „Plastelinkami” według projektu Edwarda Lutczyna powstałe nowy serial „Dorota i czarnoksiężnik Oz”, a Ireneusz Czesny przygotowuje „Przyrodę kilka wrobla Cwirka”. Reprezentujący Studio „SE-MA-FOR” redaktor Antoni Bańkowski ma miłą wiadomość dla wielbicieli Misia Uszatka: niebawem wznowione zostaną prace nad dalszymi odcinkami tego serialu, ponieważ zakupem 104 takich odcinków zainteresowany jest odbiorca kanadyjski.

Realizacja serialu dla masowej widowni Łódzkie Studio nie zapomina jednak o tym, że film krótki to także film autorski. Jak wiadomo polskie animowane filmy eksperymentalne zdobyły sobie renomę na świecie. Warto odnotować, że obok twórców o ustalonych pozycji artystycznej filmy te realizują utalentowani debiutanci, absolwenci wyższej szkoły filmowej. Tak więc film krótki nie przestaje być poligonem poszukiwań nowych technik i środków wyrazu.

Na zakończenie chciałbym przypomnieć, że to właśnie w Studium Małych Form Filmowych powstał film Zbigniewa Rybczyńskiego pt. „Tango” wyróżniony jedynym w historii kinematografii polskiej „Oskarem”.

(ART)

W zaczarowanym świecie lalek



wytwórni zaczynały się kariery mistrzów długiego metrażu — Romana Polańskiego, Jerzego Antczaka, Jerzego Passendorfera. To właśnie „SE-MA-FOR” umożliwił debiuty Kazimierzowi Urbankiemu, Danielowi Szczurze, Januszowi Majewskiemu, Andrzejowi Kondratukowi. W sumie, Studiu Małych Form Filmowych ma na swoim koncie około 1200 pozycji, co stanowi liczącą imponującą

się zagranicznymi kontrahentami, którzy zamawiają wieloodcinkowe serie lalkowe. Tak było z „Przygodami misia Colargola”, „Muminkami”, a obecnie realizowane są dwa eksportowe serie — „Kalewala” i „Trzy misie”. Serial „Kalewala” zamówiony został przez Finów i składać się będzie z sześciu zrealizowanych techniką wycinankową półgodzinnych filmów, które oczywiście zobaczyć będzie można w naszej telewizji. O-

Dokładnie w dniu dzisiejszym przypada 36-lecie sławnej Szkoły Kenara. Drukowany poniżej tekst (pierwszą jego część zamieściłmy tydzień temu) powstał w roku 1978, został uhonorowany nagrodą krakowskiej „Kufnolcy” w naszym Konkursie im. Adama Polewki. Mimo iż po czasie jego napisania zmieniło się wiele realiów zakopiańskich ze względu na „ponadczasowość” tego esaju, skłaniającego się do refleksji, zdecydowaliśmy się na druk wersji bez poprawek i uzupełnień. Całość tekstu ukaże się w przygotowywanej książce Zbigniewa Świecha zatytułowanej „Galeria niepospolitych Polaków”.

Przywiązanie do osoby i idei kenarowskich zięczyło grupę młodych zakopiańczyków jeszcze bardziej, tuż po odejściu Kenara. Gdyby zachować chronologię wydarzeń, które nas interesują — powinno być właśnie tak: Peków Brzyzek, bo tam spotykali się wszyscy i to bynajmniej nie tylko 1 listopada. Z czasem budowanie galerii na cmentarzu nie wystarczyło. Rzucono myśl, aby powołać do życia Galerię — nazwaną później „Pegazem” — w Międzynarodowym Klubie Książki i Prasy w Domu Turysty. Galeria ta powstała w 1963 pod patronatem władz Szkoły Kenara. Stworzyła ona, ta galeria, precedens społecznych działań o swoistym profilu, poza Zakopanem nie spotykamy. Autorami owych działań byli członkowie „kenarowskiej grupy” — Halina Kenarowa, Anna Micłńska, Władysław Hasior, Kazimierz Fajkosz, Arkadiusz Waloch, Tadeusz Brzozowski, Antoni Rząsa, Zenon Pokrywczyński, Andrzej Styrzcula i Grzegorz Pecuch. Zakopane, znane z wcześniejszych słynnych — później przez „kenarowców” reaktywowanych — Salonów Marcowych plastyki i BWA, nie miało na dobrą sprawę miejsca dla zorganizowania wystaw twórców z całej Polski, których szlaki w tym mieście krzyżowały się.

Opracowano regulamin — jego główny punkt przewidywał: każdy wystawiający w Galerii „Pegaz” zostawia miastu w darze jedną ze swych prac. Zaczęto w ten sposób tworzyć Miejską Galerię Sztuki Współczesnej. Pierwszym ofiarodawcą był znakomity rzeźbiarz Antoni Rząsa, wkrótce inni poszli w jego ślady. I wówczas nadszedł jedyny — w epoce lat sześćdziesiątych — sygnał utraconej żywiołowości ze strony miejskiej władzy — list przewodniczącego MRN. Oto jego treść: „W imieniu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej składam serdeczne podziękowanie Zarządowi Galerii „Pegaz” za szlachetną i pożyteczną inicjatywę stworzenia Miejskiej Galerii Sztuki Współczesnej w Zakopanem. Równocześnie dziękuję wszystkim artystom-plastykom, biorącym udział w kolejnych wystawach indywidualnych i zbiorowych, za cenę dany w postaci rzeźb, obrazów i prac graficznych. Dary te umożliwiają zrealizowanie inicjatywy, która jest kontynuacją pięknych tradycji kulturalnych miasta Zakopanego — Przewodniczący Prezydium, Zdzisław Lutroski”.

Na XX-lecie Polski Ludowej mecenasi Galerii przekazali Prezydium MRN 46 dzieł malarzy, rzeźbiarzy i grafików. Zważywszy: 46 wybitnych prac najgłośniejszych nazwisk polskich artystów i to za ledwie w ciągu roku istnienia placówki. Nikt z myślicieli, kto dobrze zna kulturalną historię miasta nie miał wtedy wątpliwości, że oto — po dziesięciu latach dominacji pod Tatrami pisarzy i poetów — od Srokomy, Asnyka, Sienkiewicza, Żeromskiego, Witkacego po Makuszyńskiego, nadszedł czas złoty dla mistrzów słowa i pędzla w Zakopanem.

Pierwszy zachwyt nie trwał długo, już wczesną wiosną 1965 nadszedł poważny kryzys. Ktoś wpadł na pomysł, aby Klub Prasy w Domu Tu-

rysty zamienić na świetlicę dla utrudzonych gorzka karczmarzy, tym samym więc unicestwić Galerię „Pegaz”. Zanim udało się przekonać kogo trzeba, że to pomysły raczej mienne, twórcy Galerii poczęli zabiegać o budowę specjalnego pawilonu wystawowego. Otrzymał przyznanie, później lokalizację, architekt-pisarz Witold Dudziak (nawet związany ze Szkołą Kenara) w czynnie społecznym wykonaniu nawet projekt, przewidujący pomieszczenie stałej ekspozycji zbiorów obok — rzecz jasna — wystaw zmiennych oraz niezbędnego magazynu podręcznego z dobrą

wskiego i wielu innych ludzi tej rangi artystycznej — słożone jest na stosach w magazynach, a raczej komórkach Szkoły Kenara, niedostępnych — niestety — dla publiczności. Motyw „rzucenia sztuki na stos” (szczególnie inny, niż dla Dzieł Orleńskich), jak wiemy, pod Giewontem po latach znów się powtórzył. Ale wychowankowie Kenara, dziedzicząc po swym mistrzu upór, tak łatwo nie poddają się, zatem

„GRUPA Z AUTORYTETEM” NA TORZE PRZESZKÓD

Każde inne miasto na świecie, gdyby miało tej miary zapaleńców z inicjatywą, starałoby się, zamiast tworzyć zapory w stylu „Wielkiej Prawdopodobieństwa” — dywan podłaski. Ale nie Zakopane. Kto choć odrobinkę zna stosunki i atmosferę tego pięknego, ale dziwnego miasteczka, ten z łatwością zrozumie, co znaczy tu właśnie żyć i próbować działać. Tego rodzaju paradoksy zdarzają się

ZBIGNIEW ŚWIECH SPADEK PO KENARZE (II)



Antoni KENAR: — Byłbym szczęśliwy, aby moi uczniowie zbuntowali się przeciwko mnie i nie chcieli, żeby imnie kłopotowali.

klimatyzacja. W 1966 w parku miejskim zaczęto czynić wykopy, ale finansowa kłódnia okazała się zbyt krótką. Wykopy zasypano i zaczęła się seria kolejnych obietnic: niedużo wiatrów halnych przewieje, a dla eksponowania plastyki w Zakopanem wymyśli się coś ekstra.

Wspominam ten okres z niejakim rozróżnieniem — byłem wtedy blisko z tą „mocną grupą” i co raz alarmowałem w prasie o potrzebach zakopiańskich środowiska plastycznego. Wreszcie musiałem donieść PT Publiczności wiadomość smętną: gdyby ktoś chciał się dowiedzieć, jakie są dalsze losy Miejskiej Galerii Sztuki Współczesnej, służę informacją — ponad sto niezwykle cennych prac najwybitniejszych polskich twórców — Nowosielskiego, Brzozowskiego, Rząsy, Smolana, Hasiora, Panka, Jackowskiego, Walocha, Wnukowej, Gielniaka, Miano-

niety — dość często w kraju nad Wisłą. Z największych trybun, słusznie, wolała się o aktywną, pełną zaangażowania i pasji twórczą postawę. Z chwilą jednak, gdy społeczność przejawiała inicjatywę, podsuwając konkretne projekty, wiedę pomniejsi urzędnicy, od których „autografów” dużo zależało — kryjąc głowy w piasek, udając Greka (nie Zorbe, niestety).

„Grupa z autorytetem”, jak ją urocznie nazwaliśmy, zaproponowała miastu swój własny program rozwoju kultury. Nie chcą już, wzorem lat poprzednich, być jeno idealistycznymi donkiszotami-harcerzami, którzy dosłownie z niczego stworzyli „Pegaz”. Galerię Sztuki Współczesnej oraz sukcesywnie przeistaczającą Peków Brzyzek w jedno wielkie dzieło sztuki, służące pamięci. Pragnę wygospodarować tę zakopiańską fundus, który pozwoli — na

przykład — organizować wielkie imprezy w ogólnopolskiej skali. Zaproponowali dobrowolne opodatkowanie się zakładów produkcyjnych i spółdzielni z funduszy przeznaczonych na cele kulturalno-oświatowe (tych samych, które często wydają się głupio i na tyle co, żeby przy końcu roku mieć czyste konto) i wpłatę tych kwot na konto Referatu Kultury MRN. Precedensy tego rodzaju w kraju już były: Szczecin, Kielce, Elbląg, pobliski Nowy Targ, żeby daleko nie szukać. Dużą ilość środków rozproszonych, proponując sędziawo w jeden fundusz: z grona tych społecznych mecenasów kultury powołała się „Rada Medyceuszów”, przed którą plastycy będą się rozlać. Ci ostatni za to włączyli się czynnie do akcji estetyzacji miasta (opieką nad zieleńcami i ambitny plan monumentalizacji Zakopanego), będą organizować plenery artystów dla wybitnych artystów z całego kraju w zamian za dzieło sztuki, które każdy z nich pozostawi dla splendoru miasta. Władysław Hasior proponował także Biennale Rzeźby w Zakopanem — może więc i to miasto pokusiło się powinno o sławę Florencji?

Pamiętam, było to w 1967, jesienią — gdy wspólnie z Anną Micłską, Władysławem Hasiorą i Grzegorzem Dubowskim, siedząc przy stoliku w Klubie MPIK jeszcze w Domu Turysty, wymyśliłmy — nie całkiem zresztą na trzeźwo — ideę zakopiańskich Przeglądów Filmów o Sztuce. Pomysł odpadł nad podziw, tych festiwali o nagrodę naturalnego „Pegaza” było już wiele. Zanim to jednak nastąpiło, uczestniczyłem także w przesławnym sejmiku kulturalnym Zakopanego. Spotkanie to było potraktowane jako poszerzone posiedzenie Komisji Kultury przy MRN, której dawny ojciec miasta, Zdzisław Lutroski, przewodniczył. Wtedy, gdy mówiło się o fantastycznych, ale realnych przedsięwzięciach „mocnej grupy pod wezwaniem sławnego Hasiora”, można było z niejakim zażenowaniem wysłuchać charakterystycznego dla tamtego okresu wystąpienia ówczesnego przewodniczącego MRN, Franciszka Gacha. Na wstępie zastrzegł on rzecz oczywistą: budżet MRN jest za ubogi, aby mógł sprostować programowi rozwoju kultury, jaki proponuje grono zapaleńców, skupione wokół Micłskiej i Hasiora.

— Jeżeli przyjdzie mi wybierać — powiedział burmistrz Gach — między budową szkoły czy bodaj szaleństwem, a proponowaną przez Hasiora „monumentalną dekoracją miasta” — wybiorę te pierwsze potrzeby, mimo świadomości, że sprawy kultury są dla Zakopanego także bezwzględnie koniecznością.

Nikt rozsądny nie stawiał miera wobec tak groźnej alternatywy, troski bytowe zawsze były i są pierwszoplanowe. Najgorsze, że nikt z ówczesnej władzy nie tylko że nie rozumiał, na czym ma polegać istota „Funduszu Medyceuszów”, ale też nie spróbował go stworzyć. Chodziło przecież o to, żeby nie zapominać o sprawach kultury rozumianych nie tylko jako jej upowszechnianie, ale przede wszystkim tworzenie i zostawianie trwałych śladów w przez grupę sławnych zakopiańczyków, których przecież było na to stać, czego dowodami choćby monumenty Hasiora w Kuźnicach czy na Snoce. Trzeba mieć współcześnie świadomość historyczną — nie powinno być przecież luki w plastycznych dziejach sław Zakopanego.

(C.d.n.)

ALEKSANDER KRAWCZUK



„Umarł bez cierpienia, po czterodniowej zaledwie chorobie, dnia 28 grudnia roku 1894 około godziny 2 nad ranem. Gdy go chowano w dzień Sylwestra, jasno było i słonecznie, jak jasno, pogodnie i słonecznie było życie tego wielkiego malarza, a zarazem jednego z najlepszych i najsłodszych ludzi”.

To słowa Wł. Kozickiego z jego monografii poświęconej Henrykowi Rodakowskiemu. Grób znakomitego artysty znajduje się na cmentarzu Rakowickim w kwaterze W. Odnaleźć go łatwo idąc alejką prowadzącą za kaplicą w skos w lewo. Znajduje się tuż przy alejce i ma kształt sarkofagu, szlachetnego w swej prostocie. Rodakowski zmarł i spoczął w wieki w Krakowie, choć przebywał tu stosunkowo bardzo krótko, osiadł bowiem na stałe w naszym mieście dopiero w początkach r. 1893, licząc już 70 lat. Urodził się we Lwowie w r. 1823 jako syn zamożnego adwokata. W dziesiątym roku życia został wysłany do Wiednia i oddany do sławnego zakładu Theresianum, ojciec bowiem pragnął dlań kariery urzędniczej lub dyplomatycznej. Ale w r. 1843 Henryk zdo-

HENRYK RODAKOWSKI

łał przekonać ojca, że taką służbą nie jest jego powołaniem i mając już za sobą studia prawnicze poświęcił się całkowicie malarstwu, które pasjonowało go od lat chłopięcych. Kształcił się najpierw w Wiedniu, a od r. 1846 w Paryżu pod kierunkiem Leona Cognieta, specjalizującego się w malarstwie historycznym, wychowawcy wielu artystów francuskich, niemieckich, polskich. Tutaj też nawiązał znajomości i przyjaźnię z emigrantami polskimi, żarliwymi patriotami, a wśród nich z Leonem Kaplińskim, uczestnikiem powstania wielkopolskiego, i z Janem Aleksandrem Fredrą, synem komediopisarza, walczącym o wolność Węgier.

Gdy w r. 1850 przyjechał na pewien czas do Lwowa, do rodzinnego domu, już poprzedzał go pewien rozgłos. „Czy widziałeś roboty Rodakowskiego? Tym jednym ciągle powtarzanym pytaniem, wyszedłszy po długiej absencji pierwszy raz z domu, byłem witany” — wspomina GWALBERT PAWLKOWSKI, doskonały znawca sztuki. Nieco zrażony nadmiernymi, jak sądził, pochwałami — te bowiem psują artystów — postanowił jednak odwiedzić pracownię Rodakowskiego. „Wchodzę; powitał mnie młody, nieznanym mężczyzną, pełen naturalnej grzeczności, bez żadnych tych powierzchownych oznaczeń niby to artystowskich, w które się zwykle powracają do kraju ustrajają artyści. Po pierwszych przemowach prosił, bym usiadł na przeciwko któregoś z portretów dobrze mi znanego ojca jego”. Dzieło to wzbudziło od razu zachwyt konesera. „Nie tylko rysy twarzy są najdokładniej oddane, ale cały charakter duszy wyrażający się w twarzy i charakter ruchu ciała zupełnie bez wszelkiej pretensji jest naturalistyczny, a cała natura osoby przedstawionej nie naśladowana, ale oddana, ze swoimi pięknościami i wadami zupełnie jak jest w istocie, bez najmniejszej przesady, bez żadnego wymysłu... Wszystko to tchnie prostotą, ale wszystko pełne prawdy, pełne życia. Kresło z gładką drewnianą poręczą i osoba w czarnej sukni — otóż już wszystko...”

Isas, jak niegdyś Pawlikowskiego, zachwyca dziś ów portret, na szczęście zachowany i znajdujący się obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie. Ogromnie podobały się również zwyczajnie do kompozycji historycznych, przedstawiających walkę Rzymian z Cyrymami (czy też Frankami) oraz barykady paryskie podczas powstania r. 1848, a wreszcie obraz konia arabskiego, stanowiącego własność Juliusza Dzieduszyckiego.

Lecz prawdziwą sławę zyskał artysta dopiero w r. 1852, kiedy po powrocie do Paryża wystawił w Salonie portret generała Henryka Dembińskiego — walczącego on już pod sztandarami Napoleona, a potem dowodzącego w powstaniu listopadowym i węgierskim — zdobywając za obraz ten złoty medal Triumfu ogromny. Ten portret możemy podziwiać w Muzeum Narodowym w Krakowie, a znakomicie omawia go JERZY MYCIELSKI: „Stary, znudzony, tegi wojak o białych włosach, o krzakastych brwiach białych, o twarzy porannej znojem, niepięknej, ale szlachetnej smutkiem i zadumą, siedzi w namiocie, niezawodnie w czasie kampanii węgierskiej r. 1849. Przy nim na pustej beczce od prochu rozłożona mapa sztabowa, w głębi widać obóz, a otoczenie to całe, liczne akcesoria na wielkim płótnie ubożone, reminiscencje wojny i całej przeszłości człowieka, tak o najmniej grają w utworze rolę, ile twarz i wyraz tej postaci, w naturalnej wielkości przedstawionej”. Tak pisał historyk sztuki przed laty prawie dziewięćdziesięciu, obecnie zaś TERESA STEPŃSKA mówi o tym dziele: „Artystyczny rezultat pracy Rodakowskiego należy do najwyższych osiągnięć polskiej sztuki” i stwierdza, że jego „wymowa ogarnia całość porożbiorych dzieł Polski i historię tragiczną prób rekonstrukcji narodowego bytu”. Zachwycał się nim w Paryżu i Juliusz Kossak, i Cypryan Norwid, ale także Francuz Eugénien Delacroix.

Ale tenże Delacroix cenił jeszcze wyżej inny obraz Rodakowskiego, portret jego matki, wystawiony w Salonie w r. 1853, pisząc o nim w

swym dzienniku: „Widziałem prawdziwe ówczesne dzieło — i wyrażając żal, że z przyczyn formalnych nie mógł on otrzymać medalu. Był to portret malowany sercem, artysta bowiem niezmierznie kochał matkę i pod koniec swego życia mawiał, że gdy umarła, próżnia i boleść w jego sercu były takie, jak nigdy przedtem nie potem”. Ten obraz posiada obecnie Muzeum Sztuki w Łodzi, a przemawia do nas tak samo, jak do widzów sprzed stu trzydziestu laty swą prostotą, łagodnością nastroju, miłym uśmiechem pani o twarzy niepięknej, lecz sympatycznej, a także prześlicznym, lekkim oddaniem rąk złożonych na czarnej, aksamitnej sukni.

CMENTARZ RAKOWICKI- PROBA PRZEWODNIKA

Rodakowski był przede wszystkim portrecistą, znakomitym portrecistą. Wyszło spod jego pędzla wiele świetnych obrazów tego typu, przedstawiających członków rodziny, znajomych, przyjaciół; malował też autoportrety. Jednakże zarówno ambicją, jak też chęć naśladowania umiłowanych przezeń mistrzów Odrodzenia, a wreszcie pewien nacisk opinii polskiej, domagającej się, by artysta służył swymi dziełami sprawie narodowej — wszystko to kazało mu, wbrew uzdolnieniu, do próbowania swych sił w wielkich kompozycjach historycznych. Jedną z pierwszych — jeśli nie liczyć młodzieńczego obrazu „Wjazd Henryka Walego do Krakowa” — była „Bitwa chocimska”. Dzieło to kosztowało artystę ogrom wysiłku, ale nie zostało dopuszczone na wystawę paryską i w kilka lat później sam twórca zniszczył je całkowicie. W r. 1861 zaprezentował rzecz przedstawiającą posłów cesarskich błagających króla Jana III o pomoc dla Wiednia (obraz spłonął, zwany jest tylko ze szkicu), a w kilka lat później „Wojnę kosokosą” (obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie) i „Hetmana Koniecpolskiego uwalniającego jasyr pod Haliczem”. Wszystkie te kompozycje mają pewne cechy wspólne: świetne wykonanie poszczególnych postaci i brak życia całości.

Dwa ostatnio wymienione obrazy Rodakowski malował już w kraju. W roku bowiem 1861 po-

ślubił KAMIŁĘ SALZGEBER, wdowę po bankierze Blühdornie, i kiedy ze związku tego przyszły dzieci, syn Zygmunt i córka Maria, postanowił powrócić do ojczyzny, aby dzieci wychowywały się w Polsce i jako Polacy. Zamieszkał z rodziną we wsi Pałahice pod Tlumaczem we wschodniej Galicji, w majątku brata Maksymiliana. Tutaj objął się jako doskonały obserwator życia wiejskiego; świadczy o tym jednakże akwarel przedstawiających miejscowe typy ludowe, tzw. „Album pałahicki”. Po podróży do Włoch w r. 1870 Rodakowski osiedlił najpierw we Lwowie, potem zaś w nabytym majątku Bortniki. Największym dziełem po r. 1880 było jednakże malowidło zdobyczącego się sejmiku galicyjskiego, późniejszą aulę uniwersyteckiego lwowskiego, a przedstawiających dobrodziejstwa i rozwój kultury w symbolicznych scenach. Rzecz wielka, ale typowo akademicka, chłodna.

W roku 1889 Rodakowski sprzedał Bortniki i przez prawie cztery lata mieszkał w Wiedniu, aby dopiero z początkiem 1893, jak się już rzekło, przenieść się na stałe do Krakowa. Na tę decyzję znaczny wpływ musiał mieć fakt, że tutaj już dawniej osiadł jego serdeczny przyjaciel z lat paryskich, Juliusz Kossak. Dane mu było działać tu zaledwie dwa lata, ale — mimo wieku — były to lata owocne. Wspomina Jerzy Mycielski: „Rozwiniął zaraz wpływ artystycznej wyjątkowej wytworności. Został prezesem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, a po śmierci Matejki nominacja jego na dyrektora Szkoły Sztuk Pięknych była wkrótce zdecydowana i podpisana, ale już jej nie miał doczekać. W ciągu r. 1894 z zapalem zajmował się naprzód urządzaniem wystawy polskiego malarstwa we Lwowie, dawał swe rady niezrównane, cały szereg własnych swych dzieł do sekcji malarstwa retrospektywnego posłał”. Dodajmy, że przewodniczył też Komitetowi Muzeum Narodowego w Sukiennicach, a przy zakupie obrazów dla Muzeum nie kierował się tylko swoimi upodobaniami artystycznymi.

Jego ojczyzna duchową była Grecja Pryklesa i Włochy Renesansu. Dał temu wyraz w swym programowym artykule „Kilka słów o malarstwie”, gdzie pisze wprost: „Najwięcej stylu mają antyki. Sztuka grecka w swym pojęciu piękna odzwierciedla bogów swoich doświadczenia w rzeźbie najszlachetniejszych triumfów doskonałości. Tam prostota i poczucie wielkości łączą się z niezmiernym odczuwaniem piękności formy”. W praktyce wszakże, ponieważ nie był rzeźbiarzem, a malarstwo antyczne prawie nie jest znane, wzorował się na wielkich mistrzach Odrodzenia, jak Tytjan i Veronese.

Jakim zaś był jako człowiek? Wszyscy, którzy go znali osobiste, podkreślają urok jego osobowości. Pisał MARIAN SOKOŁOWSKI: „Wykwintność form w obęściu z ludźmi, finezja umieszczenia przy tak sympatycznej i względnej dla słabości drugich dobroci, jednemu mi serca wszystkich. Józef się z nim zetknął. Rodakowski nie miał i nie mógł mieć nieprzyjaciół. Uspokojeniem swym i obęściem łagodził wszystkie rozdarcia i rany, uspokajał rozdrażnienie miłości własnej i niezadowolone pretensje. Takim i miarą rozwiązywał najbardziej skomplikowane trudności. Zarzucał w ostatnich latach pędzel i paletę oddał się całą duszą młodemu pokoleniu. Nie miał żadnej jednostronności, był wyrozumiały i umiał ocenić prawdziwą wartość we wszystkich, chociażby najbardziej oddalonych dążnościach od jego własnej twórczości, kierunkach sztuki”.

Na swoim pierścieniu kazał wyrzeć jedno tylko słowo, francuskie: „doucement” — łagodnie. Zgodnie z tą dewizą żył i odszedł. Pozostawił piękne dzieła i dobrą o sobie pamięć.

TEATR

Zdumiewająca jest obojętność wielu interpretatorów „Warszawiaków”. Stanisława Wyspiańskiego wobec treści, jakie zawiera ten krótki obrazek sceniczny. Mnóstwo krytyków i historyków literatury zajmuje się formułą sceniczną, teatralnością tego dzieła. Tymczasem jego idea narzuca pewną szkodliwość, wręcz — publicystykę w najlepszym tego wyrazu znaczeniu. „Warszawiaki” jest według Antela Łempińskiego przedstawieniem progu, prawdziwym nowatorstwem. Wyspiański według niej „nie mistrz sztuki muzycznej i widowiskowej lecz pisze ją żywym obrazem, pieśnią, pantomimą, fabułą, tak że każdy z tych elementów staje się motywu w dramatycznym wizerunku Poinstanta Listopadowego”. Co stwierdziwszy za doskonałą zawziętość twórczości autora „Wesela” musimy się natychmiast odnieść do udanej próby tchnienia w ten wznioły tekst życia scenicznego.

Ryszard Smołewski daje to przedstawienie na zamku w Dębnie. Już w samej rzeczy pomysł ten jest ryzykowny, ponieważ ten piękny obiekt nie pasuje do didaskaliów wyraźnie rozpoczynających się od słów: „Na przedmieszcziu, w dworcu, na parterze”. Ale dalej już mamy spokój, ponieważ salon rezydencji jest obszerny, stul mniej więcej zbliża się do cesarskiej. Reżyser doskonale wie, że będziemy „kupowali” to wnętrze przez określone treści, jakie ono nam narzuca. Wszystko to jest przecież — i mury, i ozdoby, i duża część wyposażenia nie wywołujące małych organów — produktem wieków XV, XVI lub XVII. Ale pomysły mają to do siebie, że powinny się całe plawić w treściach zapisanych przez autora i równocześnie wyrażać własny sąd interpretatora. W „Warszawiaku” dębnowski reżyser dobrze wykorzystuje... ciemność. Już po wejściu na drewniany mostek widzów nad dawną fosą pomalowaną w pasy budka wartownia jest pierwszym sygnałem rzeczy wojskowych, które za chwilę przed nami się dokonają. Po ślepym podwórku (no, prawie ślepym, z gankiem biegnącym na wysokości pierwszego pietra) przechadza się sztyluchach z giewertem w dłoni. Atmosfera dopełnia wózek wojskowy wypełniony sianiem z lancami odobionymi szarfami narodowymi. I kiedy już wychodzimy na pierwsze piętro — w bocznym korytarzyku widzimy jak spoczywa? umiera? żołnierz w mundurze z epoki.

Wyspiański w interpretacji Ryszarda Smołewskiego (aranżacja przestrzeni i kostiumów, Maria

Adamska, opracowanie muzyczne Władysław Skwirut, efekty akustyczne Jerzy Wiatr) to sprawa pytania: czy warto iść na śmierć za ojczyznę? To pytanie stawia wielki pisarz przez nieco przewrotną interpretację wspólniejszego, przez tragiczne, gorzkie słowa generała Chłopińskiego:

o cesarzu, dziś Francja piosenkę nam przysłała, harmonia, dźwięków wyrazi kraszone. — Idźcie sami w drogę, moją duszę przecięcia szarpaj i zamocaj, ja z wami pójść nie mogę, tu trzeba wiary w powodzenie...

„Warszawianka” na zamku w Dębnie

Na zamku w Dębnie natychmiast na pierwszą plan „Warszawiaków” wysuwa się Roman Nowicki w roli generała Chłopińskiego. Jego gest, co ta postać odziana w szary szeroki, płaszcz w momencie uniesienia patriotycznego całego towarzystwa, przedtem w surduty, rzeczywiście jest „sztywna, dumna”, widać w niej siłę, moc, nieprzystępną. Reżyser rozgrywa „Warszawiankę” przez tę postać, zderza ją potem z Wiarusem Rodzi się wątpliwość, czy tak właśnie ma wyglądać „Warszawianka” Stanisława Wyspiańskiego? Przecież tragedia Marii, która traci w bitwie ukochanego, tragedia Anny, która wiezioną na naukami patriotycznymi też w gruncie rzeczy żegną ukochanego młodego oficera idącego na śmierć, przecież nawoływania Skrzynięckiego, Pacy, Malachowskiego, młodych oficerów i poetów, w którego postaci przecież dopatrujemy się wyraznie Karola Sienkiewicza, tłumacza pieśni Francuza Delavigne’a — stanowią o nastroju sztuki. Przecież jej rytm wyznaczają wersy porównawcze pieśni — „powstań Polsko, skrusz kajdany”, „hej kto Polak na bagnety”, „lat dwadzieścia nasze meze — los po obcych grodach śiał”, „kto przeżyje wolnym będzie — kto umiera wolnym już”. Tak, to wszystko prawda — jak gdyby odpowiadał Smołewski. Ale ponury los powstania jest nam znany. Dawniej, w roku 1898, kiedy w nr 45 i 46 „Życie” drukowano tekst sztuki Wyspiańskiego — było tak samo. Mówi się za wspomnieniami o wielkim pla-

zu, że panna Leontyna Bochenkówna, której wydanie I „Warszawiaków” poeta poświęcił, była przez swój salon patriotyczny w Krakowie jakby inspiratorką powstania obrazu scenicznego. Warto również powiedzieć, że w Krakowie mówiło się za czasów Wyspiańskiego dość wiele o Chłopińskim, który mieszkał przy linii AB w Ryńku Głównym, za podmuchem rewolucji w 1846 r. uciekł na Podgórze i spalił swoje pamiętniki, dokonał żywota w Potockich w Krzeszowicach, gdzie jest pochowany. Wyspiański więcej mówi ustami Chłopińskiego, niż ustami dwóch egzaltowanych panien i pań domu, oficerów, którzy tak znakomicie w przedstawieniu teatru tarnowskiego „ogrywają” marmurowe popiersie cesarza Napoleona.

Tak więc wszystko w przedstawieniu na zamku w Dębnie służyć musi rozwiązaniu intrygi, którą z jednej strony dyktuje gorączka za oknem bitwa grochowska, z drugiej — pieśń patriotyczna, której gorzki sens rozumie właściwie tylko jeden napoleonek — doświadczony, bez wiary w zwycięstwo.

Na spektaklu „Warszawiaki” w wykonaniu artystów tarnowskich byłym — poza Romanem Nowickim grającym Chłopińskiego — jednym człowiekiem, który pamięta w roli Wiarusa Ludwika Solskiego z roku 1946. Balem się, że interpretacja tej postaci odwiecznie od dobrego wzoru. Na pewno Jan Maczka w roli Wiarusa odniósł zwycięstwo nad pewnym schematem zachowań scenicznego. Moment przekazywania przez Wiarusa z dyktacji Żymirskiego pisma i wstąpienie po poległym jest bardzo podniosłe, ale jakby wyprany z niepotrzebnego patosu. Żołnierz jest sparaliżowany. Poeta określa jego sytuację wyraznie „złobionym, schlapany, oprószony śniegiem”. Scena kolejna — na zasadzie kontrastu — to uniesienie i nawoływanie do objęcia przez Chłopińskiego dowodzenia wojskiem. Elżbieta Bielska-Graczyk jako Maria, Bożena Germańska jako Anna oraz Lidia Holik-Gubemat jako pani domu, sceny z młodymi oficerami, generalicją, artystą-pianistą (jakby rola dopisana) zaprezentowały się w wymiarze egality, Zbigniew Kłopotki (Skrzynięcki), Henryk Wójcikowski (Pac), Andrzej Rausz (Malachowski), Janusz Galka (młody oficer), Andrzej Hydzik (Poeta), Włodzimierz Górny (Wartownik) i Jerzy Przełubiński (Oficer) stanowili grupę tyłu baruna, co muzycznie. W jednym miejscu nie godzę się za Smołewskim: wojska przechodzące pod oknami dworku w „Warszawiaku” nie mogą śpiewać „Przybyli ułani pod okienko”. Psuje to nastrój i myśl autora. Po prostu można z tego zrezygnować.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

nasze MIASTO

MPZ kończy prace przy sadzeniu drzew

i krzewów

Około 60 tys. nowych sadzonek na terenie miasta

O zniszczonym drzewostanie w naszym mieście pisaliśmy na łamach „Gazety” wielokrotnie. Główne przyczyny to ciągły wzrost zanieczyszczenia środowiska, brak odpowiedniej opieki, bezmyślne niszczenie zieleni przez samych mieszkańców miasta i w końcu starzenie się drzew i krzewów, które giną w sposób naturalny.

Jesień sprzyja sadzeniu nowych okazów. Miejskie Przedsiębiorstwo Zieleni w Krakowie zaplanowało wysadzenie do końca br. 26 tys. drzew i 30 tys. krzewów. Pracownicy przedsiębiorstwa muszą się jednak spieszyć, prace można prowadzić do pierwszych silnych mrozów. Potem ziemia twarda i zamrażana nie nadaje się na przyjęcie nowych roślin. W ciągu ostatnich dziesięciu dni, pomimo panujących już mrozów, wysadzono 6 tys. krzewów i 494 drzewa. Aby wszystkie sadzonki przyjęły się pomimo niskiej temperatury, obsypuje się korzenie świeżą ziemią.

Na krakowskich Plantach zasadzono żywoplot grabowy. Sądźmy, że na wiosnę ten nowy pas zieleni będzie chociaż częściowo wyciszał hałas dobiegający na alejki z okolicznych ulic, zatrzymywał kurz i pył i chociaż w części doprowadzi do większej intymności Plant, które w ostatnich latach straciły wiele drzew i sporo krzewów, tracąc również przy tym urok starego zabytкового parku.

Wysadzone są również drzewa w innych krakowskich parkach oraz nowe rośliny w Czynach w strefie ochronnej Kombinat, przy ul. Wielickiej i na cmentarzu w Grębalowie. Dyrektor MPZ — Wanda Owczarek twierdzi, że plan przewidziany na rok 1983 przedsiębiorstwo powinno wykonać w całości.

Musimy zdawać sobie sprawę, że aby Kraków znowu był miastem zieleni, nie można jej bezmyślnie dewastować. Apelujemy kierujemy zarówno do osób prywatnych jak i przedsiębiorstw, które niestety mają duży udział w niszczeniu roślinności Krakowa.

Z plenarnych obrad KG PZPR W Wawrzeńczycach i Gołczy

Plenum Komitetu Gminnego w Wawrzeńczycach było ostatnim posiedzeniem plenarnym w kadencji — w czasie którego oceniono pierwszy etap kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Na 14 gminnych POP (9 wiejskich i 5 w instytucjach) — we wszystkich przeprowadzono już zebrań sprawozdawczo-wyborczych i wybrano 65 delegatów na konferencję gminną, która odbędzie się 4 grudnia. Podczas posiedzenia dyskutowano nad materiałami przygotowanymi na konferencję — skupiono się głównie nad realizacją wniosków i postulatów zgłaszanych w ubiegłej kadencji. Wiele miejsca poświęcono sprawom gospodarczym. Najwięcej emocji wzbudza jednak nadal (o czym szerzej już kiedyś pisaliśmy) budowa bazy SKR. Po raz piąty Wojewódzka Spółdzielnia Budownictwa Wiejskiego

nie dotrzymuje terminu oddania tej niezwykle potrzebnej placówki w gminie. Członkowie partii podkreślili, że baza SKR, gdyby już mogła pracować lepiej i szybciej mogłaby obsłużyć rolników — są bowiem tutaj możliwości na rozszerzenie usług nie tylko rolniczych, ale i rzemieślniczych. Mówiono też o konieczności postawienia w gminie pawilonu sklepowego, poruszano sprawy bardzo zlego zaopatrzenia gminy w artykuły gospodarstwa domowego, obuwie i odzież. Nadal szwankuje organizacja pracy — rolnicy chcą odebrać sprzęt rolniczy tracąc czas na dojazd aż do Międzybórz, a można by to załatwić w pobliskich Proszowicach. Pozytywnie natomiast oceniono program melioracji w gminie, który przebiega zgodnie z ustalonym harmonogramem. (Pa)

Posiedzenie plenarne Komitetu Gminnego w Gołczy poświęcono tematyce gospodarczej w gminie i ocenie przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Mówiono o zastrzeżeniach co do pracy miejscowej piekarni — zbyt często szwankuje tu dystrybucja pieczywa, nie najlepsza jest też jego jakość. Niezależnie od organizacji pracy i niedotrzymywanie terminów usług w bazie SKR Kamieńce przyniosła gminie dotkliwie straty, co znalazło swoje miejsce w wypowiedziach rozczulonych rolników. Na podstawie przebiegu przeprowadzonego przez służbę rolną stwierdzono, że w gminie ziemia nie jest w pełni wykorzystana i zagospodarowana. Zostawiano się zatem, co należy czynić aby zmienić tę sytuację. Podczas plenum KG PZPR i I sekretarz — Adam Kyzioł omówił przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej stwierdzając, że zebrania sprawozdawczo-wyborcze odbyły się już we wszystkich zakładach POP, a na wsiach w 85%. Termin gminnej konferencji sprawozdawczo-wyborczej wyznaczono na 18 grudnia.

(Pa)

Spotkanie w Śródmieściu

Wczoraj w KD PZPR Śródmieście odbyło się kolejne seminarium ekonomiczne przeznaczone dla kierowniczej kadry gospodarczej dzielnicy. O potrzebie i możliwościach zmian strukturalnych w gospodarce narodowej mówił prof. dr hab. Stanisław Maciej Zawadzki z SGPiS zarazem szef zespołu strategii rozwoju kraju Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Wystąpienie to wywołało ożywioną dyskusję nad sposobami i możliwościami zmian w systemie planowania powodującymi zmiany strukturalne w naszej gospodarce.

Porozumienie pomiędzy NCK a HIL

Wczoraj w Nowohuckim Centrum Kultury zostało zawarte porozumienie między NCK reprezentowanym przez dyrektora Leona Lijowskiego, a Kombinat Metalurgiczny Huty im. Lenina, który reprezentował dyrektor ds. pracowników Stefan Nizielek, w sprawie współpracy i wzajemnej pomocy.

Kombinat zobowiązał się m. in. do przekazania części dorobku artystycznego i majątku o wartości około 8 mln zł na rzecz NCK oraz udzielenia pomocy przy rozbudowie Centrum.

Małe spółdzielnie mieszkaniowe

Mieszkanie stanowi dziś jeden z najbardziej deficytowych społecznie towarów. Ludzie chwytały się wszelkich sposobów, aby zdobyć dla siebie własny kat. Małe spółdzielnie to jedna z takich szans.

Wczoraj w Krakowie obdarowali przedstawiciele spółdzielni z terenu makroregionu południowego, zastanawiając się nad opracowaniem skutecznych form działania, mogących doprowadzić do szybkiego wybudowania mieszkań.

Jak poinformował nas prezes małych spółdzielni mieszkaniowych Andrzej Dacyl, w Krakowie działają 22 takie jednostki, a w kraju ponad tysiąc. Praktycznie istnieje pełna możliwość kredytowania wszystkich w tym względzie przedsiębiorstw. Gorzej jest z możliwościami wykonawczymi i materiałowymi, nie najlepiej z przystępnością terenów budowlanych. Tematyka obrad była więc szeroka i ciekawa. Wrócimy do niej w szerzej publikacji.

„Boimy się tutaj mieszkać bo w każdej chwili możemy wylecieć w powietrze. Przyjdzie i obojęcie” — zwrócili się do nas Czytelnicy mieszkający przy ul. Tarnowskiej 8. Postanowiliśmy naocznie przekonać się o prawdziwości tych słów. Z zewnątrz budynek nie wyróżnia się niczym szczególnym, natomiast jego podwórko. To jest właśnie główna bolączka mieszkańców. Otóż okazuje się, że jeden z lokatorów — Zenon F. (pomimo pobierania renty inwalidzkiej) trudni się zbieraniem wszelkiego rodzaju surowców wtórnych,

W Krakowie — pierwsza siedziba łowczego nadwornego

Tradycje łowieckie w Polsce są stare i bogate. Już w XIII w. w Krakowie, siedzibie królewskiej powstało stanowisko łowczego nadwornego. Władysław Jagiełło w 1420 r. wydał pierwszą ustawę łowiecką. Pierwsze księgi z literatury łowieckiej wyszły również w naszym mieście. W 1580 r. „Myśliwstwo Ptasze” Mateusza Cygańskiego, w 1595 poemat myśliwski Tomasza Bielskiego „Myśliwiec” (która to nazwę ma obecnie utworzony w 1981 r. w Krakowie kwartalnik myśliwski redagowany przez Marka Piotra Krzemienia).

Polski Związek Łowiecki powstał w 1923 r. z istniejących już wcześniej kolek myśliwskich. Pierwsze zrzeszone towarzystwo myśliwych powstało bowiem już we Lwowie w 1876 r. jako „Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie” założone przez W. Diedońskiego. W Warszawie w 1889 r. powstał Oddział Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa. W latach dwu-

25 lat honorowego krwiodawstwa

Piękna humanitarna idea ratowania zdrowia i życia człowieka życiodajnym lekiem, jakim jest krew drugiego człowieka, sięga swoimi korzeniami w daleką przeszłość. Dopiero jednak od 25 lat znane jest w Polsce honorowe krwiodawstwo. Zyskiwało sobie popularność bardzo powoli. Przed 25 laty na naszym terenie uzyskano w ten sposób zaledwie 15 litrów krwi, ale dane z ubiegłego roku mówią już o 11 tysiącach litrów.

Jubileusz 25-lecia honorowego krwiodawstwa obchodzono wczoraj bardzo uroczysto w auli AWF w Krakowie. Przyznano wiele odna-

dziestych organizacji złączono a w 1936 roku nadano obecną nazwę — Polski Związek Łowiecki.

Na terenie kraju związek zrzesza obecnie około 70 tys. myśliwych. W województwie krakowskim, w Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej jest 1,5 tys. myśliwych w 63 kołach łowieckich.

W związku z 60-leciem PZŁ wczoraj, w auli krakowskiego Oddziału PAN odbyła się uroczysta akademii, w której uczestniczyli zaproszeni goście z władz centralnych PZŁ, władze partyjne i administracyjne m. Krakowa.

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W czasie uroczystości organizacja krakowska otrzymała sztandar. Najlepszym myśliwym wręczono odznaczenia łowieckie. Najwyższym odznaczeniem — „ZŁOM” udekorowano za działalność społeczną — Janusza Witowskiego. Należy zaznaczyć, że tego typu odznaczenia w Polsce posiada zaledwie 30 myśliwych. (ml)

W Polskim Radiu

28 bm. Sesja RN

m. Krakowa

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa. Zasadniczym tematem obrad będzie: ocena funkcjonowania handlu i usług oraz kierunki rozwoju sieci handlowo-usługowej. Początek obrad godz. 10.

W dniu 28 listopada 1983 r. w sali obrad przy placu Wiosny Ludów 3/4 w Krakowie odbędzie się XXVII sesja Rady Narodowej Miasta Krakowa

